Nr. 52. Kraków 28 grudnia 1913 r. Rok XI.



OJCZYZNA

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4; w Niemczech: kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4; we Francyi: rocznie 8 fr.; w Rosyi: rocznie 3 Rub.; w Ameryce: rocznie 2 Dol.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzny": Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Przyjaciołom naszym życzymy serdecznie: „Wesołych Swiąt".

Redakcya „Ojczyzny".

W starożytnych państwach i narodach, tak, jak i dziś, byli różni ludzie: dobrzy i źli, ofiarni i samolubni, bogobojni i złoczyńcy.

W starożytnych państwach, tak, jak i dziś, byli przekupni wodzowie obok mężnych i zasłużonych przewodników, byli faryzeusze, do głębi duszy przewrotni, a byli i Samarytanie, nawet wrogów wspierający radą i pomocą.

Źle było przed dwoma tysiącami lat wśród narodu żydowskiego, a nie lepiej wśród Greków i Rzymian. Mordy i wyuzdanie, nieposzanowanie dobra cudzego, uciskanie słabszych, a korzenie się wobec silniejszych, niewiara w Boga i w swój naród, plwanie na wszystko — a równocześnie przybieranie postaci najczcigodniejszych mężów, zasłużonych „mecenasów", „patryotów", „bohaterów": — oto obraz, jaki przedstawiał świat starożytny. Zdawało się, że panowaniu zła końca nie będzie...

I oto w małej mieścinie, w stajni Betlejemskiej, rodzi się Dziecina, która świat do gruntu przeinacza, która ubogich, ale uczciwych rybaków w apostołów przerabia i z nimi nową głosi narodom naukę: pokój ludziom, ale dobrej woli; błogosławieni maluczcy, albowiem ich jest królestwo niebieskie; kochaj bliźniego swego, jak siebie samego...

Jezus Chrystus przyszedł na świat, aby go odkupić, wtedy, gdy już się zdawało, że rządy szatana, że rządy zła, bezprawia, niewiary, na wieki zapanowały.

Jezus Chrystus oswobodził biednych, uciemiężonych.

Jezus Chrystus przywrócił panowanie sprawiedliwości, a powalił szatana i rządy jego.

Jezus Chrystus na nowo nakazał szacunek dla dobra i sprawiedliwości — a ufności i sił i wiary w lepsze jutro, w lepszą przyszłość — w pozagrobowe, wieczne życie szukać kazał w Ojcu Swoim, w Bogu, w Sobie Samym.

I padły w gruzy starożytne, bożkom stawiane, świątynie, zginęły stare zmarniałe państwa, a naród żydowski, który biczował i na krzyż zaprowadził Chrystusa, poszedł na tułaczkę po świecie całym i do dziś dnia jest w pogardzie, a nieraz i w nienawiści u wszystkich narodów — świat zaś cały począł wielbić Imię Boga Najwyższego...

— — — — — — — — — — — — — —

Minęły wieki.

I jak niegdyś, tak i dziś, szatan bujny zbiera plon z niecnych postępków ludzi, państw, narodów. Bezprawie i podłość, przemoc i podstęp święcą nieraz tryumf — a cnota i uczciwość leżą w prochu podeptane i zniesławione...

Patrzmy w świat: oto Prusak odbiera nam naszą polską ziemię i osadza na niej Szwabów. Oto Moskal i Pru-

sak wypędzają ze szkoły, z urzędu, nawet z kościoła polską mowę, przez Boga nam daną — a opornych katują i do więzień wpędzają. Oto rząd francuski rabuje majątek Kościoła, rozwiązuje klasztory, wypędza nawet zakonnice, opiekujące się chorymi albo dziećmi. Oto w Meksyku w Ameryce lub na Bałkanach toczą się krwawe walki, a dziki instynkt rozbestwionego zwierzęcia pławi się w bratniej krwi. Oto wszystkie państwa miliardy co roku wydają, aby wydoskonalić broń, służącą do zabijania ludzi. A przecież Pan Bóg miłować się nawzajem nakazał...

Więc wielkie jest panowanie zła.

A jednak i w tych tak ciężkich czasach widzimy, że jest Bóg na niebie. Oto słowiańskie narody, po 500 latach niewoli, zrzuciły z siebie panowanie i przemoc turecką. Oto Kościół we Francyi, mimo prześladowań, rośnie i potężnieje. Oto Prusak bezsilnie zaciska pięści i kły sobie łamie na polskiej ziemi. Oto Moskal porać się musi z buntem i ze zgnilizną we własnym obozie, a Polacy stoją nietknięci.

I łamie sobie zęby zło i przewrotność, a dobra sprawa zwycięża.

— — — — — — — — — — — — — —

„Wesołą Nowinę“ przynosimy polskiemu ludowi i my, redaktorzy „Ojczyzny“. Jak gdzieindziej, tak i u nas zdawało się, że przyszła ostatnia chwila na nas, Polaków, pod zaborem austryackim. Wżarł się w nas szatan zepsucia i niezgody, szatan przewrotności i obłudy, i gryzł, gryzł i polski lud i polskie mieszczaństwo i resztki polskiej szlachty. Niszczyli nas Niemcy i Czesi, okradali nas żydzi i hajdamacy — a jeszcze i my sami wybraliśmy sobie wodzów zdrajców i samolubów.

I zdawało się, że niema już ratunku, że zjedzą nas do cna różni Bobrzyńscy, Bilińscy, Stapińscy, Leowie itd. Zdawało się, że niema rady: skłonić głowę trzeba i słuchać ich komendy, wysługiwać się ich zachciankom.

A jednak jest sprawiedliwość. Oto w krótkim czasie poszedł Bobrzyński, do Bośni odjechał Biliński — a Stapińskiemu właśni jego zwolennicy kark ukręcili tak, że dziś nie ma on już siły i znaczenia.

I jak tu opuszczać ręce, jak tu nie mieć wiary w przyszłość narodu! Jest, Bracia, sprawiedliwość i jest dla kogo i dla czego pracować! Tylko cierpliwości, wytrwałości i pracy zbożnej, a ofiarnej, a wspólnej nam trzeba.

Wyplenimy zło — bo Bóg z nami.

— — — — — — — — — — — — — —

Gdy tedy w roku obecnym, w roku klęski i nieurodzaju, w roku wielkich i ciężkich doświadczeń życiowych, weźmiecie, Bracia, opłatek do ręki, — nie smućcie się ani nie rozpaczajcie! Ciężko niejednego z nas Bóg doświadczył i doświadcza — ale i każdego nagrodzi, każdego pocieszy. Z żalem, ze łzą w oku wspomnijmy o tych, co z tej ziemi już zeszli, i o tych, co, jak sieroty, do obcych po chleb na zarobek poszli i dziś z gorżką łzą wilijują na obcej ziemi — wspomnijmy o nich i z otuchą patrzmy w przyszłość. Jeszcze Polska nie zginęła!

A Ty, wielki, wszechmocny Boże! Błogosław polskiej krainie! Daj, abyśmy się najpierw sami wyzbyli zła i zepsucia, daj, abyśmy służyli Tobie, dobru i sprawiedliwości! Daj poniżenia naszych ciemięzców! Daj nam, wielki Boże, Polskę naszą!

A my, o, Boże, wdzięczni za Twe dary, weseli kolendować będziemy, ile sił i płuc naszych...

„Wesoła nowina, Bracia, słuchajcie!“ *St. Rymar.*

DO BETLEEM.

Hej! na polu, na judejskiem,
Zebrały się Mazury,
Bo złocista, promienista
Wyszła gwiazda z za chmury.
A na ziemi gwar i wrzawa:
Urodziła Panna prawa
Synaczka małego!

Zstąpił z nieba Bóg, Duch święty,
Olśnił blaskiem dziewicę,
O tym cudzie wiedzą ludzie
I ziem wszystkich granice,
Więc poniosły lasy, kwiaty
Od Betleem za Karpaty,
Na fale wiślane.

Chwycił pierwszy Stan koniucha
Ową dobrą nowinę,
Wpadł do sioła: Pódźwa! — woła
Ujrzeć świętą Dziecinę!
Porobili wnet supełki
I pognali wzdłuż Wisełki
Do Betleem prosto.

Kędy jeno oko zajrzy,
Tłumy płyną falami,
Moc narodu, a od Wschodu
Idą Króle z darami.
Niosą złoto, szkarłat, mirę,
Dzwonią skrzypki, słychać lirę,
A pieśni bez liku.

Szum, — gwałt, — hałas, nawet śpiewa
Cyganisko przybłęda...
Wtem Mazury hukną z góry:
Hej! kolenda, kolenda!
A Jezusek podniósł brewki,
Wżdy nie słyszał takiej śpiewki,
Mazurów nie widział.

— A skąd chłopcy? — Z pod Warsęgi
Przyszliśmy tutaj z darami,
Nasze wioski — Synu Boski,
Nawiedź swemi stopami!
Złotem zbożem łan zakwitnie,
Spotężnieją kłosy żytnie,
Ziemia się odrodzi!

A pilnować będziem Ciebie
Jako światła źrenicy,
Na pieluchy same puchy
Ułożymy w świetlicy.
Zdrzemiesz nocką, czy w południe,
Będziem Tobie śpiewać cudnie,
Piosnką ululamy!

Płynie, dzwoni pieśń gorąco,
Że aż ściany się trzesą —
Aż niebieski syn królewski
Uczuł rosę pod rzęsą.
Siadł na sianku w swej izdebce,
Do mateńki coś tam szepce,
Józefa się radzi.

— Wracaj, Kubo, Bartku, Stachu,
Na równiny piaszczyste!
Wasze dary są bez miary,
Wasze serca złociste!
Przyjdę do Was, będę z wami,
Byście mymi szli śladami,
A szli krok za krokiem.

Co mi Ojciec da Niebieski,
Ja wam oddam w podzięce —
Miłość Maryi, krzyż Kalwaryi,
Okrwawione swe ręce —
Berło moje, wieniec z głowy
I trzydniowy sen grobowy,
A nad śmiercią tryumf!

Niech pamięta świat i ludzie,
Pamiętaj me słowa:
Że wśród cierni idą wierni,
Że grób życia nie chowa...
Bezlitosny głos Anioła
Na mój straszny sąd zawoła
Chrystusa zaprzańców!

I umilkło Dziecię Boże...
Krwawy obrzask padł z chmury,
Na kochany brzeg Wiślany
Powróciły Mazury;
Chrystusowe niosą dary,
Chrystusowej pełni wiary,
Ciszy Chrystusowej.

Kazimierz Gliński.

Wigilia na obczyźnie.

Według J. K. Kraszewskiego.

Po pierwszym rozbiorze Polski w 1772 r., kilku znakomitych Polaków znalazło się razem w Ameryce. Bawił już tam Kazimierz Pułaski, wódz konfedaracyi Barskiej. Potem przybył Tadeusz Kościuszko, który w kraju niemiał na razie sposobności służyć Ojczyźnie. Obaj się zaciągnęli do wojska amerykańskiego, prowadzącego z Anglią wojnę o niepodległość, i służąc Ameryce, służyli ukochanej sprawie wolności. Niniejsze opowiadanie przedstawia nam spotkanie w wigilię Bożego Narodzenia tych dwóch wygnańców Polaków — na dalekiej ziemi.

Było to w przededniu wigilii Bożego Narodzenia 1777 r., tego narodowego święta, o którem żaden Polak-katolik nie zapomina.

Pierwsza gwiazda, co się tego wieczora na niebie ukaże, przypomni każdemu młode lata, błogie lata... Pułaski Kazimierz, ten rycerz bez trwogi i skazy, wyemigrowawszy z kraju, stał naówczas ze swoim oddziałem w Trenton, małem miasteczku w Ameryce. Miasto, wyrosłe z ziemi jak drzewo, niewielkiem było podówczas. O sto kroków za niem szumiały odwieczne cedrowe lasy, lasy jodeł, wiązów i topoli kanyjskich, podszyte akacyami. Ten las, ta cisza pustyni, może nawet klimat, po części przypominały tułaczom Polskę...

Nadchodzące dnie świąteczne, u Anglików także obchodzone z wielką uroczystością, poddały myśl jednemu z towarzyszy Pułaskiego, oficerowi Karolowi urządzenia polskiej wigilii pod amerykańskiem niebem.

Zwierzył się z tym projektem staremu wiarusowi Maciejowi.

— Panie Macieju — rzekł do niego — mam do was prośbę; gdybyście mi trochę pomódz chcieli, zrobilibyśmy coś, spodziewam się, miłego dla generała.

— Z duszy, serca, wszak wiesz, panie Karolu, że ja dla niego dałbym się w kawałki posiekać — tylko mów.

— Jutro wigilia Bożego Narodzenia.

— Prawda! wigilia! mój Boże, u nas to wielkie święto.. Ale jak tu na obczyźnie tę uroczystość obchodzić?...

— Ja wszystko urządzę, mam już zamówione ryby... Mam grzyby. Ja wam rozpowiem o szafranie i różnych sosach. Będzie to piąte przez dziesiąte, ale zjemy na sianie, po polsku i przy gwiazdach... stary obyczaj się nam przypomni.

— A! niech ci Bóg płaci! myśl złota... Ale, zkądże ty opłatka weźmiesz? — zawołał Maciej, załamując ręce — tu w Trenton, ani księdza katolickiego, ani nic podobnego do opłatków nie ma. A bez opłatka znów, co to będzie za wigilia! nie ma wigilii bez niego, to darmo!

— Karol się zafrasował: „To bieda w istocie... bo opłatka nie wiem, czy dostanę".

— A cóż po rybie z chrzanem, jeśli nie będzie opłatka! — dodał Maciej.

Napróżno łamali głowy.

Zgodzono się wszakże, bądźcobądź zastawić wieczerzę z ryb, na sianie, a w kącie snop polski...

Snop! Miły Boże... skąd tu nawet było wziąć w Ameryce polskiego zboża. Gdzie te, co rosną na naszych łanach: żyto, pszenica, jęczmień, owies, wszystko aż do lnu i tatarki, bo w snopie na wigilię niczego nie powinno

Epizod z roku 1831.

Opowiedział Józef Dzierzkowski.

5) (Dokończenie).

Został z nim jeden tylko 17-letni chłopak, ochotnik także nieustraszony, który dowódcy swego nie chciał opuścić. Szlachetny młodzieniec!... Ten mu broń nabijał i podawał; a broni i amunicyi nie brakowało.

Działa ucichły, a zdumione żołdactwo chwilowa przejęła trwoga. Lecz się wnet opamiętali, widząc wyraźnie, że naprzeciw tysiąca jeden tylko broni się „miatieżnik". Więc nuż szukać wokoło dogodnego przejścia ze zwykłym złodziejskim sprytem. I znaleźli. I dostali się wreszcie do obozu, nie bez mnogich ofiar, popędzani przez pieniącego się ze złości dowódcę.

Cóż mógł uczynić jeden człowiek, choć najwaleczniejszy, naprzeciw takiej zgrai rozjuszonej?! Biedny Szarkowski wraz z młodym ochotnikiem, otoczeni zewsząd, dostali się w niewolę. Taką waleczność i odwagę każdy wróg, oficer każdego na świecie wojska poszanowałby, ale nie moskiewski wojownik, carski „nastojaszczy" służalec.

Obu jeńców związano powrozami, jakby bydlęta jakie, i przyprowadzono przed dowódcę, tryumfem i szyderstwem promieniejącego.

Wielki tryumf!... cały pułk nad jednym człowiekiem!... I godziwe w takim razie szyderstwo!...

Pierwsze słowa pułkownika Annenkowa były:

— Czemu ty, podły, suczy synu, nie poddałeś się carskiemu pułkownikowi?...

Szarkowski odpowiedział mu na to z godnością prawdziwie żołnierską:

— Co mnie dzisiaj, to ciebie jutro spotkać może.

Ale gwardyjski pułkownik miał i na to odpowiedź, godną siebie. Przyskoczył do niego na koniu i, sypiąc przekleństwami, których Moskale takie bogactwo posiadają, że ich w tej mierze nikt pewnie nie przegada, dał mu z całej siły policzek.

Tak się znalazł pułkownik gwardyi jego cesarskiej mości naprzeciw bezbronnego jeńca!

Był to dla Szarkowskiego cios straszny! Szarkowskiego piersi zdobił krzyż legii honorowej, a w piersiach było uczucie dzielne i prawe. Krew mu wystąpiła na twarz, potem pobladł, jak chusta, i, spuściwszy głowę, nie wyrzekł ani słowa aż do męczeńskiego końca swego.

Słuchajcie dalej, bo to nie koniec!... Słuchajcie, byście wiedzieli, jakich wrogów macie, i nienawiść do nich chowali aż do ostatniego tchu!

Gdy już byli w obozie, przystąpili do najmilszej zabawki. Zaczęli rabować. Poznoszono na środek ładowne kufry, i nuż je rozbijać. Toż to była rozkosz moskiewska!... toż to się im oczy iskrzyły, gdy zaczęto wydobywać srebrne naczynia, drogie futra, bieliznę, gotowe pieniądze i inne kosztowności. Gwardyjski pułkownik zabrał to wszystko dla siebie! Niewolników miał wprawdzie dwóch tylko; nie wielka to zdobycz naprzeciw takiej wyprawy i strat poniesionych, ale zato miał łupy bogate, którymi będzie mógł hulać i huczeć po moskiewsku!...

Zaczął więc odwrót ze swoim oddziałem, zwróciwszy do Grodna, szedł w kierunku miasteczka So-

braknąć! Im tego wszystkiego potrzeba było, by polską macierz przypominało jej dzieciom.

Karol, do spisku wciągnąwszy starego Macieja, latał jak opętany.

Wszystko wziął na barki swoje. Zdawało mu się, że to przypomnienie ziemi rodzinnej, religijnego obrzędu, dnia, w którym w Polsce opłatkiem cały lud się łamie, wleje pociechę w smutną duszę wodza.

Dom, w którym stali razem, był dość obszerny. Na piętrze mieścił się Pułaski we dwóch pokojach. Jadalny był wspólny, a dalej były dwie izby, w których mieszkali po żołniersku, prawie bez sprzętów, dwaj towarzysze nieodstępni, Karol i stary Maciej.

Obszerna izba na dole służyła na skład rzeczy, pomieszczenie przybywających posłańców i na różne nieprzewidziane wypadki.

W tej izbie oczyszczonej, wyświeżonej naprędce, przybranej, Karol urządzić miał wieczerzę wigilijną. Murzyn stary, służył za kucharza. Ale trudno było o wszystko, a i o pieniądze również. Zapasy z Europy wyczerpały się, bo musieli często żyć o własnym koszcie. Karol, co miał, oddał towarzyszom; Pułaski, co mógł, to w pułki wkładał, a płaca nie dochodziła... Były dnie, prawie bez chleba... żyło się o miłosierdziu Bożem i cnocie rycerskiej. Stary Maciej ani śmiał się spytać, zkąd się wezmą pieniądze na ucztę... wiedział bowiem, że ich nie było u nikogo.

Karol miał od ojca dany zegarek złoty z łańcuchem, długo oszczędzał go, wahał się, żałował... Ale dla wodza ukochanego możnaż było poskąpić ofiary? Poszedł i sprzedał go po cichu... Z tego grosza miała się wigilia odprawić.

Wreszcie wszystko ułożyło się jakoś dobrze. Szło tylko o opłatek...

Już Karol rozmyślał o upieczeniu opłatka, gdy, chodząc na zwiady, dowiedział się, że w niedalekiej osadzie, zwanej Lamberton, mieszkał ksiądz Francuz, który tam w kapliczce, urządzonej w pokoju, Mszę dla szczupłej liczby katolików odprawiał.

Karol siadł na koń, aby dobiedz do Lamberton do księdza... Już był minął ostatnie domki osadników i miał się puścić za rzekę, gdy na drodze zjechał się z obcym, widocznie podróżującym, nieznajomym mężczyzną. Był to człowiek młody jeszcze... Z podziwem Karol spostrzegł na nim polską taratatkę... Rysy jego nie piękne, ale miłe, łagodne i ożywione, miały w sobie coś tak polskiego, że Karol uderzony i strojem, i twarzą, bezwiednie konia powstrzymał.

Podróżny wpatrywał się też w Karola. Stali tak na gościńcu chwilę naprzeciw siebie — niepewni.

Oba mieli pytanie na ustach... Po mundurze poznawszy wojskowego, podróżny wreszcie, przyłożywszy rękę do czapeczki, odezwał się po angielsku:

— Czy znajdę w Trenton generała Pułaskiego? Pan pewnie należysz do jego oddziału, lękam się, by nie był na wyprawie jakiej?

Karol po wymowie pytającego poznał cudzoziemca, to go utwierdziło w przekonaniu, że Polakiem być musiał. Serce mu uderzyło do tego człowieka, sam nie wiedział, jak wyrwało mu się słowo polskie.

— A! Polak! brat! — zawołał ochoczo podróżny.

I oba, nie pytając więcej, skoczyli z koni, aby się uściskać... jak bracia rodzeni po długim rozstaniu...

— Co za szczęście — zawołał Karol.

— Jadę od granic Kanady — rzekł przybywający — umyślnie tu do was, do Pułaskiego, którego poznać pragnąłem... Nazywam się Tadeusz Kościuszko...

— O, słyszeliśmy już o was, nawet nimeśmy tu przybyli. Jakże generał rad wam będzie, Bóg nam zesłał we wigilię najpożądańszego z gości... Ja jestem adjutantem Pułaskiego, nazywam się Karol Pluta.

— A! nie wiesz — przerwał rozrzewniony Kościuszko — co to jest po długim poście posłyszeć mowę swoją, zobaczyć brata!...

Łza zabłysła mu w oczach.

Spotkanie najdroższego przyjaciela nie uczyniłoby w kraju na nich obu takiego wrażenia, jak tu zetknięcie się niespodzianie dwóch nieznajomych, ale krwią i duchem braci... Stali i drżąc, ściskali dłonie, nie mogąc się napatrzeć sobie.

— Co za szkoda, że ja was zaraz do Puławskiego zaprowadzić nie mogę! — rzekł Karol. — Ale mam sprawę pilną, muszę dojechać do Lamberton... za pół godziny s po

---

pockina. Lecz wojsko strudzone i zgłodniałe nie mogło zdążyć do niego i stanęło noclegiem o milę drogi w niewielkiej wioseczce.

W karczemnej stajni byli dwaj więźniowie. Co się w ich duszach działo, Bóg to jeden widział i porachuje im w swej najwyższej sprawiedliwości. Do cierpień moralnych przybywały niemałe cierpienia fizyczne, bo powrozy krępowały ich nogi i ręce aż do krwi.

Od tej chwili, można powiedzieć, rozpoczął się kalwaryjski pochód ostatnich chwil życia nieszczęśliwego i dzielnego Szarkowskiego, tej prawdziwej ofiary miłości Ojczyzny.

Za chwilę cisza zaległa karczmę; żołdactwo leżało nieruchome, snem twardym ujęte. Szyldwachy nawet, znużone całodziennym pochodem, oparci o ścianę, z bagnetami w ręku zadrzemali. Kozackie tylko patrole, gdyby cienie, snuły się tam dalej pod lasem. Niebo było pogodne, ale wiatr pędził po niem chmury, i księżyc, co świecił tej nocy jasno, co chwila ukrywał się poza chmury, tak że kolejno mieniały się jasnością z cieniem.

W tej to chwili... dziwne są losu zrządzenia!... czyli raczej dziwne są Opatrzności drogi, któremi ona kieruje losy ludzi... Niezrozumiane są jej wyroki!... Nie rozumujmy zatem, jeno się im, jako dzieci ojcu, poddajmy!...

Szarkowski, który bez najmniejszego niebezpieczeństwa mógł wcześnie opuścić obóz i schronić się przed niewolą, nie uczynił tego. A teraz w ciszy nocnej, gdy mu się po głowie tysiączne tłoczyły myśli, jako one chmury po niebie, porwała go niewstrzymana żądza wolności.

Uciec z niewoli... postanowił koniecznie. Powrozów nie mógł zupełnie rozwiązać, — ale, ulżywszy ich sobie, o ile mógł, korzystał z ciszy powszechnego spoczynku i jął się czołgać na czworakach, omijając najostrożniej leżących sołdatów i drzemiących szyldwachów.

Wszystko mu sprzyja, bo w tej chwili właśnie ukrył się księżyc za wielką i czarną chmurę, i było ciemno zupełnie na ziemi.

Już się dostał za wrota karczmy. Ostatnich sił dobywając, czołga się dalej i dalej... Trudna podróż, ale przy silnej energii posuwa się jakoś... Już się znajduje przed samym lasem... Jeszcze kilka chwil krótkich, kilka natężeń, i już zniknie w gęstwinie lasu.

W tej chwili księżyc dobył się z chmury, i nowa jasność padła na ziemię i rozświeciła całą okolicę. Kozak, na czatach stojący, ockniony światłem z chwilowej drzemki, postrzega coś czołgającego się. Pewien, że to zwierzę jakie, przyskoczył doń... i poznaje człowieka. Wpatruje się — i poznał z dziką radością nieszczęsnego więźnia.

Za chwilę Szarkowski nazad do karczmy przywleczony zostaje. Tu się zmienia scena. Za karę szyldwachom pałki rozdać każe pan pułkownik; biedni żołnierze krzyczą w niebogłosy. Gwardyjski pułkownik z oficerami popija czaj, — a z więźniem co?... Annenkow ma spryt moskiewski, nie darmo car zrobił go pułkownikiem swej przybocznej gwardyi; już mu więzień pewnie nie ucieknie. Skrępowanego jeszcze mocniej, aż do krwi, aż do kości, aż do szpiku prawie, pułkownik kazał przewiesić przez płot, głową w dół... Chwat pan pułkownik!... Wzdrygacie

dziewam się być z powrotem. Jedźcie wprost ztąd... a z placu każde dziecię dom Pułaskiego wam pokaże, bo go tu znają i imię nawet wymawiać się nauczyli.

— I szanować go! — dodał, żegnając się Kościuszko.

— A któżby, poznawszy go, nie szanował, nie kochał, nie wielbił?! — zawołał Karol.

— No! w drogę, w drogę i co najrychlej z powrotem! — rzekł Kościuszko.

— O! pośpieszę pewnie, bo przybycie wasze dla nas, to uroczystość, jakiejśmy nie mieli!

— A! a dla mnie! widzicie, żem przybył umyślnie, aby swoich zobaczyć, język nasz, tę najsłodszą sercu muzykę usłyszeć...

Karol piorunem popędził do księdza po opłatki.

Tak owa wigilia Bożego Narodzenia stała się podwójnie dniem uroczystym... Pułaski był szczęśliwy z przybycia ziomka, którego nie wiedział, jak ugaszczać i przyjmować.

Ale przy niedostatku żołnierskim jak tu było okazać tę staropolską gościnność?

Zasępił się biedny Pułaski.

Całą resztę dnia tego spędzili, mówiąc o kraju, o dziejach konfederacyi, o starych i nowych doniosłych sprawach.

— Słuchaj, mój Macieju — rzekł Kazimierz wieczorem, odwiódłszy go na stronę — nasz święty ojcowski obyczaj gościa pobożnie przyjmować... a jeszcze taki gość! nasz! Polak! Musimy, bracie, wystąpić... ale jak? Sprzedaj, co chcesz, zastaw, pożycz... a trzeba, żeby widział, żeśmy mu radzi.

Maciej tylko co się z projektowaną wigilią nie wygadał, ale sobie języka zakąsił.

— Panie generale — rzekł — proszę być spokojnym, ja z Karolem obmyślimy środki a jakoś to będzie! — Zastawim się, a postawim po szlachecku!

Cała noc niemal zeszła na gawędzie, przerywanej i wiązanej na nowo. Rozchodzono się i, pożegnawszy, wracano znów.

Późno w noc, gdy już nareszcie szli na spoczynek, Maciej pochwycił Karola...

— Bracie, dobrodzieju! — zawołał — teraz dopiero tryumf będzie, gdy wystąpisz z wigilią! Generał sam mnie prosił, ażeby skąd wziąć, to wziąć, a przyjęcie gościowi sprawić świetne... Ale... powiedzże, cóż z opłatkiem.

— W tem, jak wiecie, była trudność największa — po cichu rzekł Karol — a przecież i to zwyciężyłem! Wiecie, że jeździłem do Lamberton, szukać księdza Francuza.... Ledwiem się tam o niego dopytał, ale oznajmiwszy mu się jako Polak i katolik, zostałem dobrze przyjęty. — Po krótkim wstępie powiedziałem mu, o co go prosić przybyłem; ale mnie nie zrozumiał wcale, obruszył się strasznie i począł łajać, sądząc, że niepoświęconej hostyi do jakiegoś zabobonnego żądam obrządku. Ledwiem mu zdołał wytłómaczyć, że to jest u nas przez duchownych uznanym zabytkiem prastarych czasów. Zrozumiał mnie nie rychło, gdym już prawie łzy miał w oczach, ulitował się w ostatku i tknięty moją wymową, skłonił się dać mi parę opłatków! A! z jakąż pochwyciłem je radością!

— Masz tedy, szczęśliwcze, opłatki — krzyknął Maciej w uniesieniu. — A! będziemy się więc po polsku łamali opłatkiem...

— Tak — przerwał Karol... Wy tylko skłońcie generała i gościa, żeby z obiadem, wedle zwyczaju narodowego i religijnego, do gwiazd poczekali...

* * *

Nazajutrz rano dzień po nocy chłodnej wstał dziwnie pogodny i ciepły, a choć pora nie zupełnie przypominała nasz grudzień i było raczej wiosenno jakoś niż zimowo, data 24 grudnia mówiła o wigilii.

Wspomnienia Ojczyzny trochę ochmurzały czoła. — Ale wstawszy, zeszli się wszyscy, prócz Karola... na górę, i już się rozejść nie mogli.

* * *

Poszli oglądać okolicę nad brzegi rzeki Delawary, potem wrócili, nic nie zobaczywszy, bo nad nią stojąc, mówili o Wiśle i Bugu.

Nareszcie przyszedł wieczór; na wypogodzonem niebie pokazały się tysiące gwiazd... jakby na ucztę zapalonych... Karol już tylko oczekiwał na ich ukazanie się — gdyż był w gotowości. Serce mu biło. Wbiegł do ogródka, po którym się przechadzali Kościuszko z Pułaskim, i uśmiechając się, rzekł:

---

się, nie wierzycie?... Prawda to! powiadam wam, święta prawda!... Lecz słuchajcie dalej! A dla większej pewności wkoło tak powieszonego kazał stanąć całej piechocie szeregami. I łyknął gorącego czaju na wiwat własnemu dowcipowi.

Co wycierpiał biedny męczennik Szarkowski, któż opisać zdoła! Jakie przebył bole okropne i duszy i ciała, domyśleć się tylko można... Ileż razy westchnął potajemnie, aby się już raz te męki skończyły... Ale ani słówka nie pisnął, ani jednym jękiem wrogów nie pocieszył. Dzielna to była, prawdziwie polska dusza!...

Nareszcie Bóg się zlitował nad męczennikiem; poczerwieniało niebo na wschodzie, zawitała zorza, i obóz moskiewski zaczął się ruszać, aby z pogodnego korzystać poranka. Więzień przedstawiał widok okropny: krew lała się ustami, nosem, oczami, uszami, z paznogci się dobywała. Życie widocznie uchodziło; ale umrzeć nie mógł, — żył jeszcze i miał przytomność. I ten widok nie zmiękczył dowódcy! Gdzie tam!... pułkownik carskiej gwardyi nie zna litości, w piersi nia ma serca! Tam tylko jest miejsce na posłuszeństwo...

Annenkow, po sutych czajowych libacyach obudziwszy się, kazał więźnia wrzucić na wóz i z całym swym oddziałem ruszył do miasteczka Sopockiny w tryumfalnym pochodzie. W miasteczku odbywał się targ dnia tego; lud snuł się pomiędzy domostwami i osłupiałym wzrokiem patrzał na wojsko i na wiezionego jeńca.

Pułkownik Annenkow miał czas się namyśleć, co ma z więźniem zrobić. I snadź coś doskonałego wymyślił, bo mu się oczy iskrzą wilczym ogniem. Postanowił buntownika ukarać publicznie i w sposób odstraszający, coby okropnym pozostał przykładem. I cóż wymyślił?... Nie odgadniecie nigdy!... Na to trzeba się cofnąć w wieki barbarzyńskie lub między narody pogańskie.

Kazał wysoki pal wyciosać kończasto, wbić w ziemię na rynku i, ustawiwszy wojsko po jednej stronie, wśród zgromadzonego ludu wyprowadzono więźnia, i... (prawdziwie wzdraga się pióro napisać, czego uczynić się nie wzdragał gwardyjski pułkownik moskiewski!)

I... kazał więźnia wbić na pal!...

Tak jest!... na pal wbito biednego męczennika, na pal w wieku XIX-tym! I to uczynił pułkownik gwardyi jego imperatorskiej mości i jego „weliczestwa“ fligeladjutant!... Annenkow się nazywał. Pamiętajmy o tem!... Na pal wbijać w czasach dzisiejszych to na bajkę zakrawa!... A tymczasem to prawda, prawda okropna!... Są zaiste prawdy nie prawdopodobne!... Hańba fligeladjutantowi!... hańba całemu korpusowi oficerów!... którzy patrzali z zimną krwią na ten dowód niesłychanej dzikości i zapamiętałości i którzy służyli dalej pod takim nikczemnikiem, co wstyd robił wojsku, do którgo należał.

Nie długo cierpiał biedny męczennik Szarkowski: zanadto już miał siły stargane. Bóg się zmiłował nad nim; zapadły powieki, i ostatnie wydał tchnienie jeden — nie pierwszy i nie ostatni — z polskich męczenników... O, mamy, mamy ich dosyć! Dziękujmy Bogu, że między narodami przeznaczył nas na Chrystusa męki, któremi prędzej czy później okupimy swoje i cudze swobody!...

— Panie generale, wigilia na stole!

— A! wigilia! tak!... — podchwycił gospodarz — żartuj zdrów! co mi to za wigilia w Ameryce! Nie polska to nasza wigilia braterska, uczta święta... Ale co Bóg dał, chodźmy!...

Ująwszy pod rękę Kościuszkę, zmierzał na górę, gdy Karol wskazał mu drzwi na dole.

— To tu! — rzekł.

— Tu? — zapytał Pułaski — cóż to jest?

— Tak nam wypadło — odpowiedział Karol.

Wtem otworzył drzwi murzyn.

Salka przedstawiała widok niezwyczajny. Naga izba ubrała się świątecznie, ściany jej zawieszone były zielonemi gałęźmi cedrów, jodły i cisów, stół świecił rzęsisto... okryty białym obrusem, pod którym siana domyślać się było można. W kącie stał ogromny snop zboża, jeśli nie gatunkiem, to kształtem przypominający nasze.

Stary murzyn w czerwonej koszuli stał u drzwi, pokazując białe zęby... Na talerzach świeciła migdałowa polewka z ryżem i rodzenkami.

Pułaski, jak olśniony, stanął w progu i zobaczył naprzód na talerzu opłatki. Odwrócił się do Karola i ze łzami prawie porwał go za szyję, całując.

- Poczciwy, kochany przyjacielu! — zawołał rozrzewnion — chyba twe złote serce dokazać tego mogło.

Drżącą ręką chwycił opłatek i podał go pierwszemu Kościuszce.

— Gdy w Polsce rozłamiesz go kiedyś z braćmi, przypomnij mnie i Amerykę — rzekł z cicha.

Milczący, poważni jak kapłani, uroczyście jak w świątyni, z myślą do Boga wzniesioną, do Ojczyzny... łamali się tułacze chlebem, a myśl ich biegła tam, gdzie do nich także biły serca stęsknionej rodziny, braci... przyjaciół.

— Dawno — rzekł — dawno nie kosztowałem takiej rozkoszy! Ze wszystkich polskich obrzędów i uczt, to najpiękniejsza, to najuroczystsza, to najwięcej mówiąca do duszy.

— Bo też to dzień narodzenia Tego — rzekł Pułaski — który skruszył kajdany świata.

Łamali się opłatkiem, patrząc z rozczuleniem, na tę dawno niewidzianą kraju pamiątkę...

Z rozweselonem czołem zasiedli do stołu.

Potrawy wigilijne, jeśli nie miały smaku naszych, przypominały je przynajmniej z pozoru.

Dobyto parę butelek wina. Po kilku kieliszkach rozmowa się ożywiła i z toru smętnego przeszła w ową wesołość polską, co nikogo nie kąsa, a każdego bawić umie.

Chwilami jeszcze zadumał się z nich który, ale krótko to trwało. Rozmowa szła żywa, serdeczna.

Biesiadnicy pozostali długo w noc przy tym stole — pito niewiele, powoli, ale mówiono dużo.

Późno już ktoś przypomniał obyczaj nasz, wyciągania z pod obrusa siano; kto najdłuższą trawę wysunął, u tego najpiękniejszy len miał obrodzić.

— Ciągnijmy więc — dodał, śmiejąc, Pułask — i będziemy sobie z tych roślin nowego świata prorokowa l o żniwie.

W tem sianie amerykańskiem były przeróżne rośliny, nie tylko trawy i zboża. Każdy rękę włożył pod obrus, a co pochwycił, wyciągnął i podniósł do góry. Pułaskiemu dostał się kwiat jakiś nieznany, zeschły już, na którego łodydze parę tylko listków zieleńszych zostało.

Stary Maciej dobył kiść jakąś bardzo długą, w którą się mniejszych dużo wplątało; na końcu jej grono nasionek bardzo przypominało naszą hreczkę. Karol wyciągnął łodygę zieloną, niemal świeżą, z kwiatami jeszcze niezupełnie zwiędłemi. A Tadeusz Kościuszko zdziwił się, znajdując uciętą młodą gałązkę o liściach laurowych[1]). Śmieli się wszyscy, niewielkie do tego przywiązując znaczenie, a pan Pułaski rzekł:

— Wam laury, panie Tadeuszu! Daj Bóg, byś je zbierał! Mnie się dostało coś zeschłego, czarnego, jak ja... i bez życia... t ką może pamięć zostawię po sobie. Karolowi jego kwiaty obiecują, że będzie rozkwitał, a dalej pan Maciej: Ty masz czyste i jasne proroctwo, że jeszcze hreczkę siać będziesz na swoim zagonie.

[1]) Liśćmi laurowemi wieńczono w starożytności bohaterów i zwycięzców.

Jeszcze tylko kilka słów na zakończenie tego obrazu okropnego.

Ze śmiercią Szarkowskiego skończyło się i powstanie augustowskie. Jego towarzysze rozbiegli się: jedni przedarli się lasami do Białowieskiej puszczy, a drudzy dostali się do Warszawy i zaciągnęli w polskie szeregi...

Szczęśliwi ci, co się dostali do regularnego wojska. Ale pierwsi nie uszli bacznego oka najezdców naszych. A byli między nimi wyżły doskonałe. Wszystkich prawie wyłapano pojedynczo to podstępem, to zręcznością, to fałszywemi obietnicami, — wszystkich wywieszano na drzewach, by pomnożyli liczbę męczenników polskich.

Głównymi przewódcami tych łówek byli: jenerał Rolen i jego pomocnik ex-kapitan sprawnik krzemieniecki, kapitan wojsk carskich niejaki Fliss; i trzeba wiedzieć, że pochodził z żydów berlińskich. Znacie wy ich doskonale!

Za te czyny bohaterskie, jenerał Rolen po skończeniu powstania objął gubernatorstwo byłego województwa krakowskiego z rezydencyą w mieście Kielcach. Za okazaną chrabrość w wieszaniu powstańców, dostał darem od cara Mikołaja, który umiał i lubił nagradzać podobne zasługi, starostwo stopnickie. Lecz nie długo cieszył się tym datkiem: wkrótce powołany został przed króla wszystkich carów i królów, by zdał tam sprawę. Wątpić należy, by tam do nagród przypuszczony został!

Ex-kapitan sprawnik, drugi podwładny wyżeł, który dyrygował tymi mordami w Białowieskiej puszczy i nie mało się w tej mierze najeździł, dostał się do miasta obwodowego Stopnicy za „atliczje“ w Białowieskiej puszczy na komendanta żandarmów. Była to posada jakby stworzona dla podłej tej duszy; rządził terroryzmem niesłychanym, a kto się dostał w jego ręce, był pewien potępienia i losu najokropniejszego. W ustach i wyrokach jego nie było innej alternatywy, tylko forteca, cytadela, Syberya i t. d. W roku 1846 wziął się do buntowania włościan, a ponieważ do tego wzywał podwładnych piesków, więc przez wdzięczność wystarał się dla nich o ruble i „chresty“, którymi car nagradzał ich rad, za baśnie, któremi go traktował komendant żandarmów.

Chciał on nawet przyprowadzić do tego włościan, aby panów wiązali, ale to mu się jakoś nie udało. Zawsze wiele złego narobił, bo włościan pobałamucił, olśniewając ich oczy rublami. Ale że niema nic stałego na świecie, więc też „przyszła kryska na Matyska“. Znaleźli się przebieglejsi od niego, i nagle wypędzono pana komendanta. Dopiero po śmierci feldmarszałka[1]) przyszedł do nowych łask i wrócił przez nowe protekcye do posad rządowych. Jest teraz w Radomiu radcą policyjno-wojskowym i potajemnie daje swe najzjadliwsze rady.

Lecz stary i osłabły grzesznik nie może już jawnie działać, i jest nadzieja, że nie długo pójdzie także zdawać sprawę tam, gdzie „czyn czyna“ nie poczytuje, i tłómaczenie się osobnemi poruczeniami nic nie pomoże.

„Kołokoł“ Hercena ogłosił nazwiska 6000 szpiegów, (to jeszcze za mało!) jakich używano w Króle-

[1]) Księcia Paskiewicz, ówczesnego wielkorządcy Królestwa.

Pili zdrowia.

A w ostatku owo polskie, owo stare... nasze... kochajmy się!

* * *

Tak to na obczyźnie, na drugiej półkuli, obchodzili Wigilię Bożego Narodzenia dwaj znakomici mężowie, z których Pułaski dał potem życie za wolność, pod obcem niebem amerykańskiem, drugi zaś Kościuszko wrócił do Polski, aby jej imię i swoje okryć laurem nieśmiertelnej sławy.

KOLENDA.

W Betlejemie Bóg się rodzi,
Promienista gwiazda wschodzi,
Znika ciemna noc!
Bóg-Dziecina mrok rozprószy,
I okowy kajdan skruszy
Jego Boska moc!
Jego Boska moc!

Hej! Polacy i Rusini!
Hej, Ślązacy i Litwini!
Śpieszmy wszyscy w czas
Do Betlejemskiej stajenki
Do Jezusa i Panienki —
Miliony nas!
Miliony nas!

Otoczmy ich wieńcem wkoło
I zanućmy pieśń wesoło, —
Niech płynie w nieb próg:
„Jeszcze Polska nie zginęła“!
Choć Ją obca przemoc wzięła,
Wróci nam Ją wróg!
Wróci nam Ją wróg!

Przepełnione dziś świątynie,
Radosne z nich płynie pienie
Z kadzidłem w zenit;
Bóg-Zbawiciel zszedł na ziemię
Uszczęśliwić ludzkie plemię:
Nowej ery świt!
Nowej ery świt!...

Witaj, Jezu malusieński,
Na łonie swej Matusieńki,
Tyś jasnością zórz!
Podnieś rączkę Boską małą,
Pobłogosław Polskę całą,
Wpośród obu mórz!
Wpośród obu mórz!

Karm nas Wiarą i Miłością,
Pój Nadzieją, darz wolnością,
Osłódź życia znój!
Milionów przyjm modlitwę,
Połącz Polskę, Ruś i Litwę —
W jedną całość spój!
W jedną całość spój!

W Twych świątyniach zabrzmi chwała,
Gdy powstanie Polska cała,
Jak niegdyś wśród mórz!
Orzeł biały lot rozwinie,
Bujać będzie w swej dziedzinie
I świetlanych zórz!
I świetlanych zórz!

Szymon Chełpiński.

Kołomyja, w grudniu, 1913.

stwie polskiem. Pomiędzy 6-ma radomskim, figuruje nasz luby potomek żydka pruskiego, dawny oprawca powstańców z Białowieskiej puszczy.

A o pułkowniku i fligeladjutancie Annenkowie tyle wiem tylko, że wrócił do Petersburga, dokąd go ciągnęło jako człowieka dworskiego z wyższem wykształceniem. Że człowiek taki drugiego człowieka kazał na pal wbić, to nic nie szkodzi, to nie przeszkadza być w Petersburgu przy carskim dworze człowiekiem dworskim, wyższego wykształcenia. A że dosyć nałupił i narabował, przez to nie miał więcej brudu na pacach ani na sobie od drugich dworskich, więc odgrywał wielką rolę w Petersburgu, udawał pana, dorożką jeździł po bruku, „szampanskoje“, spijał i t. d. A co z nim dalej się stało, mniejsza o to [1]).

Towarzysz nieszczęśliwego Szarkowskiego ów młodzieniec 17-letni, którego nazwisko nie zachowało się potomności, został przydzielony do gwardyi cara. Co się z nim stało, nie wiem. Czy został Polakiem w duszy?... Daj to, Boże!... Czy przerobił się na równego drugim służalca, zbira dla własnych rodaków?... Być to także może, bo i to trafia się, niestety!... Ale i o to mniejsza...

Jeszcze żyje duch nieśmiertelny naszego narodu!... Nie zalała go krew męczeńska!... i nie zniszczy go kilku odstępców!...

[1]) Jest to słynny jenerał-gubernator kijowski z r. 1863. *(Przypisek wydawcy).*

Wigilia za oceanem.

Emigracya polska „za chlebem“ w różne strony zapędziła chłopa, i tam, gdzie dobrze, i tam, gdzie źle. O tych, którym jest dobrze, nie potrzeba nawet wspominać, bo oni sami sobie radzą, z tymi jednak, którym źle jest, powinniśmy współczuć i dla tych mieć serce braterskie.

W tę noc wigilijną łączy się cała emigracya polska w ciężkiem, głębokiem westchnieniu: „Może Bóg da lepiej“... I zaraz z pomiędzy łez tryska uśmiech radosny nadziei...

A takich, którym jest źle na emigracyi, którym ten chleb łzy niesie jedynie i gorycz, jest tylu garstkami rozsianych tu i owdzie...

Jedną z takich garstek widzimy oto, jak zgromadzona dookoła jednego z towarzyszów, słucha w skupieniu słów z nabożeństwem czytanych z gęsto zapisanej karty.

Zapewne list jakiś otrzymał nasz Waluś i jak opłatkiem dzieli się treścią jego.

Posłuchajmy i my chwilę...

„...Smutno też nam tu bez was i tak jakosi nieswojo, że ino. A dyć byście się zlitowali nad starym ojczyskiem, co was chciał jeszcze przed śmiercią zobaczyć, uradować się. Dzisiaj ci biedna chudzina ledwo chodzi, a ciągiem wzdycha: żeby tak Waluś przyjechał, zarazbym odżył. Już tak myślę i te święta Paniezusowego Narodzenia zejdą nam tak smętnie i nijakiego nie masz dla nas pocieszenia. Ale też wy tam nie zapomnijcie opłatkiem się podzielić, którego wam tu kawałek posyłam. Tak ci robili ojce nasze, tak i my czyńmy... Łzy mi już ciurkiem lecą, jak se tak o was pomyślę... Pewnie, że ten list mój przeczytasz, choć w nim nic niema, jeno same gryzmoły, ale i tak święty jest, bo ci go matka pisze i zaklina: „Walku najdroższy, wracaj do nas, wracajże prędko, żeby też nasze stare oczy jeszcze cię ujrzały, zanim je Bóg zawrze na wieki“...

Walek, skończywszy czytanie, ucałował list i schował w zanadrze. Rękawem otarł łzy, które mu jedna po drugiej, duże, srebrzyste, padały na ziemię. Reszta również była wzruszoną tem wołaniem z za oceanu, z daleka, hen aż z Polski... I stali tak wpatrzeni w horyzont, wyobrażając sobie, że tuż za nim są ojczyste, stare chaty, że ot, teraz będzie wigilia huczna przy stole, że wesoło będą kolendować „Jedynemu“, a potem pójdą do dworu, na plebanię z kolendą, z dobrem słowem, że ich tam przyjmą mile i radośnie, że potem pójdą na pasterkę...

Marzenia... Przecież to za oceanem!...

— Waluś — rzekł jeden z towarzyszów — a dyć jesteśmy w Ameryce, a mnie się tak widziało, jakbyśmy doma byli...

— Ech, chciałbyś — przeciągając się ze smutkiem przerwał Walek. — Nie widzisz tu naszych chałup. Chodźmy, bracia, podzielimy się opłatkiem.

Weszli do schludnego domku, do izby, gdzie znać było, że chciano naśladować obrzęd według tego, jaki był w Ojczyźnie obchodzony. Stół był pokryty sianem... Brak tylko choinek, bo tych w okolicy nie było. Dzielili się opłatkiem... Każdy ułamał kawałek i odszedłszy na bok, wybuchnął rwącym płaczem tak, że po chwili miasto radości słychać było łkanie tylko... Uspokoiwszy się nieco, zasiedli do stołu i przygotowane potrawy w milczeniu jedli.

— Hej, jak to tam we wsi naszej — przerwał Walek milczenie — musi być wesoło. Niedługo będzie pasterka pewnie, a cóż my tu zrobimy?

— A cóż, przecieżeśmy kolend nie zapomnieli, zaśpiewajmy chórem...

— Widzicie, bylibyśmy zapomnieli. Tak to już człowiek pamięć traci. Chodźmy na pole, zaśpiewamy se pod niebem.

Wyszli. Niebo iskrzyło się gwiazdami, księżyc wśród nich wyglądał jak pasterz wśród trzody, tak się wszystkie gwiazdy do nich garnęły. Stanęli wszyscy w koło i chórem zaczęli:

„Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi...“

A głos leciał daleko, rozchodził się po nizinie, odbijał się o lasy, wracał dalekiem echem niby wtór, kołysał się nad nimi i im głos śpiewających potężniał, im bardziej radosne z pełnych piersi rwały się akordy, tem silniejszy odpowiadał im wtór, niby śpiew hen z oddali, z Polski... Skończyli jedną pieśń, zaczęli:

„Mędrcy świata, monarchowie...“

Oj dawno to było, bardzo dawno... Do stajenki, w której się Chrystus urodził, spieszyli trzej królowie. Szli długo, bardzo długo, wiodła ich gwiazda... Jakżebyśmy za tą gwiazdą teraz wrócili do Ojczyzny, kończył każdy z śpiewających w duszy...

Potem śpiewali jeszcze „W żłobie leży“, „Cztery lata wierniem służył“ itd., wszystko, co umieli, co pamiętali. A zawsze w każdej z tych pieśni dźwięczała jakaś struna obca im, struna smutku, tęsknoty za swym krajem, wszędzie poprzez radość łzy się przebijały...

Zamilkli. Zasłuchali się, jakby w jakieś dzwonów bicie, co zalatywało z oddali... Gdzieżtam, to lasu szum, wiatr tylko łopoce drzewami, stary dziewiczy las.

— U nas takich niema — rzekł Walek.

Drgnęli wszyscy na ten głos, ale nikt nie odpowiedział... Zupełna cisza była w powietrzu słychać było tylko przyspieszony oddech i bicie serc...

Wtem Walek runął na ziemię na oba kolana i zaintonował:

„Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi...“

Pieśń podjęli wszyscy i gorąca z piersi tęskniących za czemś swojem, tak swojem, tak kochanem, co w tej chwili w duszach ich obrazem jeno było, popłynęła do stóp

„...ukochanej Matki
U stóp której serce otwarte każdemu,
A osobliwie nędzą strapionemu“.

Wyśpiewały się pieśni; umilkli i znowu przez chwilę łowili uszyma każdy szelest drzew, każdy powiew wiatru, chwilę śnili o swoich.

— Chodźmy już do chaty, pogawędzimy jeszcze chwilę, — przerwał Walek. — Taka to nasza wigilia za oceanem.

Weszli do chaty, usiedli dookoła stołu i zaczęli gwarzyć wesoło, czyniąc różne przypuszczenia; jeden wypytywał się drugiego o list jaki, paru miało przy sobie, więc zaczęli czytać; niektórym zachciało się jeść, więc powyciągali placki, które sami piekli i łamiąc się niemi jedli, pijąc herbatę ciepłą dla rozgrzania się, bo już zaczęło się zimno robić. Zapalili w piecu i patrzyli zadumani na trzaskające kloce drzewa, przypominając sobie znowu rodzicielską chatę.

Na polu tymczasem wicher zaczął łopotać drzewami, ale tak jakoś nie po naszemu, tak dziko, jak tu u nas nigdy nie płacze. Szarpał tak dusze tej biednej osamotnionej garstki, tak im tę obcość ich tutaj wypominał, że przykro było słychać...

Pożegnali się wreszcie i rozeszli każdy do swej izby. Długo jednak jeszcze zasnąć nie mogli, długo jednak marzyli o swych najbliższych, niejeden zapłakał, niejeden żałował, że dla chleba opuścił ziemię ojczystą, że tu będzie go więcej i w lepszym gatunku, tymczasem nie zastał tu wcale chleba, a ten, co sam robił, gorzki był bardzo i słowa modlitwy o chleb powszedni łączyły się z cichem westchnieniem:

— „Chleba powszedniego daj nam dzisiaj — ale tego naszego z polskiej ziemi!...“

Wilia wnuków Sobieskiego.

Wspomnienie historyczne.

Rzecz dzieje się 24 grudnia 1705 roku.

Na ulicach Monachium słychać szczęk broni i dziką wrzawę obozową. Gęsty śnieg dmie w oczy, a na tle ciemnego nieba przed olbrzymią sylwetą zamku książęcego błyszczą trójkątne kaski i białe kolety austryackich gwardzistów, rzędem u bram ustawionych.

W obszernej komnacie pierwszego piętra u marmurowego kominka siedzi poważna ochmistrzyni dworu, Polka rodem, a wokoło niej pięć dorodnych chłopiąt i jasnowłosa dziewczynka, tulą się do jej kolan, jakby strwożone ptaszęta. Niewiasta trzyma w ręku właśnie co oddany list, przywieziony przez osobnego kuryera, i, cicho wzdychając, łzy ociera. Gwałtowny wicher wstrząsa szybami okien, w ołów oprawnemi, a łuna płonących polan ślizga się i migota czerwonym blaskiem po wspaniałych makatach, przepysznych bronzach, alabastrach i stalowych zbrojach wspaniałej komnaty.

W głębi wenecki żyrandol rzuca snopy światła na stół obszerny, białym bisiorem zasłany i polskim zwyczajem sianem zaścielony. Na stole, obficie potrawami zastawionym, wśród srebrnych naczyń paczka opłatków widnieje, i „kutii“ ruskiej nie brak, — w rogach komnaty zaś snopy zboża rozstawiono. A jednak nikomu do uczty świętej nie śpieszno dziś wcale. Głuchą ciszę przerywa poważny brzęk zegara, trzask palącego się na kominku łuczywa lub ciche łkanie zapłakanej niewiasty. Wtem najstarszy z chłopczyków śliczną i dźwięczną polszczyzną zawoła:

— Jakoż to? Więc mama nie przyjedzie? więc się opłatkiem z nią nie podzielimy?

— To niemożliwa rzecz! — wtrąciła jasnowłosa dzieweczka.

— Niestety, moje dzieci! — odparła ochmistrzyni — księżna właśnie tem pismem donosi, że wyjechała pięć dni temu z Wenecyi, aby w tem ciężkiem strapieniu was sieroty w dzień wilii do serca przycisnąć, ale ją od tyrolskiej granicy z drogi wrócono z rozkazem, że noga jej więcej na gruncie bawarskim nie stanie.

Dzieci podniosły jeden wielki krzyk płaczu i narzekania... Ochmistrzyni starała się je uspokoić, a potem łzy otarła i chciała je do wieczerzy wigilijnej zaprowadzić, ale żadne się z miejsca nie ruszyło. Nie było rady: trzeba było wilii zaniechać, dzieci ukoić i służbie oddać, aby je do snu ułożono. Cóż to za dzieci? i czemu tak smutne, że je nawet nie cieszy widok choinki, jaką je co roku obdarzano?

Oto owe dzieci to wnuki króla Sobieskiego, opuszczone w ciężkich przeprawach dziejowych przez ojca i matkę. Księżna Teresa z Sobieskich była drugą żoną Maksymiliana Emanuela, elektora bawarskiego. Jeszcze podczas odsieczy wiedeńskiej poznał się ten dzielny książę z Janem III., i bardzo do siebie przylgnęli, bo ich łączyły wspólne niewczasy i bohaterskie węzły rycerskiego ducha.

Po świetnych trofeach wojennych elektora na Węgrzech i nad Renem nastały czasy jego tryumfów politycznych. Podziwiany powszechnie z powodu szlachetnej dobroci, wielkiej urody, wystawności dworu i osobistej odwagi, obejmuje z poręki króla hiszpańskiego Karola II. namiestnictwo Niderlandów (1692 r.), a po śmierci pierwszej żony Maryi

Antoniny, córki cesarza Leopolda, żeni się po raz drugi z córką dawnego druha i przyjaciela Jana III. (1694 r.). Bohater z pod Wiednia ze łzami w oczach i modlitwą wierszowaną własnego utworu żegna umiłowaną córuchnę, której więcej już nie miał zobaczyć. (Umarł 17 czerwca 1696). Jeszcze większy blask spada na dom elektora, gdy bezdzietny, dogorywający Karol II. jego małoletniego syna z pierwszego małżeństwa Józefa spadkobiercą hiszpańskiej korony naznacza. Radość ojca nie miała granic, podczas gdy wieść ta piorunem uderza w dwór wiedeński. Ale sześcioletni dziecic największego państwa na świecie, ledwie przewieziony z wielką okazałością z Monachium do Brukselli, nagle zaniemógłszy, umiera.

Nieszczęśliwy ojciec zmysły traci z rozpaczy. Sprawa Francyi zwycięża: wnuk Ludwika XIV., Filip Anjou zasiada na hiszpańskim tronie, i rozpoczyna się krwawa wojna o sukcesyę hiszpańską, a król francuski złotemi obietnicami przekonywuje elektora, że jedynem dla niego szczęściem jest wspólne zmiażdżenie Austryi i przymierza z Francyą.

Tu dopełniła się miara nieszczęść i fatalnego przeznaczenia. Krwawe zapasy dwóch olbrzymich wojsk rozświetlają łuną pożogi całe południowe Niemcy i rozgrywają się na niekorzyść Maksymiliana i Francyi w dwóch walnych bitwach pod Schnellenbergem i Hochstädtem nad Dunajem, (13 sierpnia 1704), po których cesarz zamienia Bawaryę w lenne, poddańcze państwo.

Nieszczęście nie miało granic. Nie było innej rady, jak zdać bezbronny lud i całą rodzinę na łaskę i niełaskę zwycięzcy i na obczyźnie szukać ocalenia.

Powierzywszy listownie rządy Bawaryi żonie, rusza Maksymilian z niedobitkami ku Renowi. W drodze dogania go księżna Teresa z dziećmi, zdecydowana dzielić z nim niedolę i wygnanie. Ale elektor przedstawia jej los opuszczonego ludu i prosi, aby Bawaryi była aniołem opiekuńczym w nieszczęściu. Niewinność bezbronnej niewiasty — jego zdaniem — będzie jej tarczą i obroną, a łzy córki wielkiego Sobieskiego, zbawcy Wiednia, powstrzymają rozgniewanego monarchę od zadania ostatecznego ciosu Bawaryi. W ten sposób rozstają się w bolesnej chwili ojciec, matka i dzieci z słabą nadzieją powrotu lub ujrzenia się kiedy.

Nastają straszne czasy ucisku i gwałtu wojsk cesarskich w Bawaryi. Współczesne opisy okrucieństw rozpasanego żołdactwa nad bezbronnym ludem, mordów i grabieży krew w żyłach ścinają. Gorące prośby córki Sobieskiego nie znalazły posłuchu na dworze wiedeńskim, a przeniewierstwo Wittelsbacha w krwawy pomszczono sposób. Nawet serdecznie naiwny list dziewięcioletniego, najstarszego wnuka Sobieskiego, Karola Albrechta, w którym to liście, składając cesarzowi Józefowi I. życzenia z okazyi objęcia tronu, błaga o litość w niedoli, — nie odnosi pożądanego skutku. „Czyż nam już nie pozostanie — pisze dziecko — jak tylko opłakiwać ciężką naszą dolę? Wszak mamy nadzieję, że bezbronna niewinność przed tronem litości W. Cesarskiego Majestatu jakąś łaskę znaleźć powinna....“

Głuche milczenie Józefa I. było najwymowniejszą odpowiedzią. Elektorskie dzieci pilnowano odtąd z podwójną surowością, wszelkiego porozumienia z rodzicami im zabroniono, objawy przywiązania do nich karano torturami i więzieniem. Z niewymownym żalem patrzała bezbronna ks. Teresa na cierpienia ludu, wśród szczęku oręża co chwila drżąc o życie swoje i sześciorga dzieci. W tym czasie powiła najmłodszego syna Maksymiliana Emanuela, a poród ten, nieszczęścia i niepokoje podkopały jej zdrowie do tyla, że lekarze zalecili jej co żywo wyjeżdżać za granicę. Powierzywszy wtedy opiekę nad dziećmi zaufanej ochmistrzyni Polce, wyjechała do Wenecyi, gdzie w objęciach matki szukała ukojenia po strasznych ciosach, których już dłużej nie mogła być świadkiem.

Ujarzmiony i osierocony lud bawarski boleśnie odczuł wyjazd umiłowanej księżny i opuszczony, a nawet zdradzony przez obojętną szlachtę i magnateryę bawarską, postanowił gwałt odeprzeć gwałtem i porwał się do broni. Pod wodzą szlachetnego zapaleńca, studenta uniwersytetu ingolstadzkiego, Sebastyana Plingansera trzydzieści tysięcy włościan, uzbrojonych w flinty, widły, cepy i okute drągi, rzuciło się na wroga w obronie wolności i ukochanej rodziny książęcej. Po wielu zwycięskich walkach ostateczny cios miano zadać wojskom cesarskim przez zajęcie Monachium 24 grudnia 1705 r., t. j., w noc wigilijną.

Strzał armatni miał być hasłem połączenia się mieszkańców miasta z powstańcami. Ale nadaremnie czekano w noc smutnej wilii umówionego znaku. Jeden ze szlachty zdradził całą sprawę przed dowódcą załogi, i powstańcy, zaatakowani znienacka przez cesarskich tuż pod bramami Monachium; — częścią w pień wycięci zostali, częścią poszli w rozsypkę.

Nazajutrz mroźny ranek Bożego Narodzenia zimny pocałunek złożył na stosach trupów, w śnieg powalonych u izarskiej bramy. A oni spoczywali, w sen wieczny spowici, i jakaś nieopisana błogość malowała się na ich wyanielonych obliczach, bo polegli za świętą sprawę.

L. G.

W. PRAWDZICÓWNA.

PIERWSZA PASTERKA.

W zacisznym pokoiku wiejskiego dworu na Podlasiu *) siedziała młoda panienka, czytając coś z zajęciem. Wtem gwałtownie otworzył ktoś drzwi, a do pokoju jak huragan wpadła wiejska dziewczynka i rzuciła się na szyję czytającej z głośnym okrzykiem.

— Widziałam, paniusiu. Widziałam!

— Coś widziała, Karolciu, czy drugiego takiego narwańca, jak ty?

— Ale gdzietam, panuncia zara się gniewają, a ja taki naprawdę widziałam, taki białeńki, okrągleńki.

— Co takiego?

— A Pan Jezus w Przenajświętszym Sakramencie.

— Jakto, byłaś w kościele? — zdziwiła się panienka.

— A jakże byłam i to na Pasterce.

— Jakim sposobem?

— Gregolicha mnie wzieni, przewlekli mnie w Marysin przyodziewek, coby strażnik nie rozpoznał, wyglądałam kiej szlachcianka jaka.

— A w kościele ci się podobało?

— Ach, panuńciu, w kościele to tak ślicznie, że już chyba i w niebie ładniej nie będzie, a świec to się tyle paliło, że nawet u Berka na szabas tylo nima.

— I byłaś na całej Mszy św.?

— A jakże, bliziuchno wielgiego ołtarza, wszystko widziałam, a jak zaczeni grać i śpiewać, to myślałam, że to Anieli w niebie.

— A modliłaś się?

— Nie, paniuńciu, nikaj się modlić nie mogłam ino ciągiem patrzyłam na wielgi ołtarz, zabaczyłam wszyćkich modlitw, co mnie panuńcia nauczyli. Gregalicha mnie szturchali, to żeby wstać, to przeżegnać się, to uklęknąć, a ino patrzyłam... patrzyłam...

— No i cóż?

Naraz zrobiło się w kościele tak cichuśko kiej przed wielgą burzą, a potem ksiądz podniósł do góry opłatek taki białeńki, taki okrągleńki. Jakem obaczyła i pomyślałam, że to Pan Jezus, to mi całkiem dech zaparło i tak mnie zamroczyło, że padłam na ziemię i juz nic nie wiedziałam, co potem było, ino Gregolicha gadali, com okrutnie płakała.

— I cieszyłaś się, żeś widziała Pana Jezusa?

— Ach, panuńciu, od tej pory to mi tak na sercu leciuśko i ciągle ino myślę... myślę...

— O czem?

— Kiej się boję powiedzieć!

— Dlaczego?

*) Podlasie, położone w Królestwie polskiem (gubernia siedlecka) ma ludność mieszaną: polską i rusińską; ta ostatnia była wyznania grecko-katolickiego (unickiego), choć i część ludności polskiej chwaliła Boga także w obrządku grecko-katolickim. W r. 1874 Moskale przemocą Unitów przepisali na prawosławie; ponieważ zaś nikt zmieniać wyznania nie chciał dobrowolnie, rozpoczęły się krwawe prześladowania i to nietylko Unitów, opornych prawosławiu, ale i księży katolickich. Opornym nie wolno pod żadnym pozorem ani zajrzeć do kościoła, bo jak tylko spostrzegł policyant kogo z opornych, czekała go ciężka kara: więzienie lub nawet wysiedlenia na Sybir, a ksiądz także za to pociągany bywał do odpowiedzialności. Stan ten trwa właściwie i obecnie.

— Bo to grzech tak myśleć?
— W każdym razie powiedz.
— A nie będą się panuńcia gniewali?
— Nie, nie będę.
— Cięgiem ino teraz myślę, jakby to dobrze było, gdyby tak Dzieciątko Jezus narodziło się w naszej obórce. Tam tera miejsca dużo, bo nam strażnicy bydlątka pozabierali za karę, że tatulo nie chcieli Józka i Franka chrzcić w cerkwi, ino Łysula ostała. To jabym w żłobie naścieliła sianka takiego mięciuśkiego, albo i samej koniczyny, a jakże cobym ta miała żałować. U matusi wyprosiłabym nowiuśką płachtę, coby siano nie kłuło, a Matce Boskiej tyżbym pościeliła, jak się patrzy, i św. Józefowi tyż, niechby widzieli, com im rada. A ile razy doiłabym Łysulę to zawsze z samego wierzchu odlałabym mlika w dzbanek dla Matki Boskiej. Matuśby się nie gniewali, bo Łysa daje tera dużo mlika, mało nie pełen skopek. A przez cały dzień tobym cięgiem zazirała, czy nie trza co posłużyć. Powidzcie, panunciu, czy to grzech tak myśleć?
— Nie, Karolciu, nie grzech.

FRANCISZEK GAWEŁEK.

Ze zwyczajów świątecznych na wsi.

W życiu ludu, na ogół monotonnem, zdarzają się pewne chwile wyjątkowe, weselsze. Do takich zaliczyć należy w pierwszym rzędzie święta. Każde święto większe, poprzedzone zazwyczaj postem, wnosi w życie ludu coś, co go wyrywa z codziennych trudów, trosk i pracy, a przenosi w sferę oczekiwania i radości. Już cały adwent nastraja bardzo poważnie. Nie słychać ani dźwięku skrzypiec, ani piskliwego klarnetu, ani wesołych śpiewek, natomiast w każdej chacie rozbrzmiewają smętne melodye pieśni adwentowych, zwłaszcza wieczorem przy kądzieli, lub darciu pierza. Każdy wieczór zwykł nadto kończyć się opowiadaniem legend z życia Pana Jezusa. Wśród tak poważnego nastroju upływa adwent, zbliża się wigilia.

Już kilka dni przed wigilią należy obielić izbę, oczyścić z kurzu obrazy, a wreszcie przystroić ściany zielenią świerków i sosny. Wszelkie przygotowania świąteczne winny być ukończone w przeddzień wigilii. Kobiety zajmują się domem, mężczyźni zaś mają uprzątnąć podwórze, oczyścić oborę i t. p. Wszak to „gody“, święto przyjścia wielkiego gościa, więc trzeba Go przyjąć należycie. Ponieważ dzień wigilii Bożego Narodzenia jest właśnie ostatnim dniem starego roku w erze chrześcijańskiej, więc też oddawna łączono z nim rozmaite wróżby i wierzenia. Oto n. p. kto chce sobie zapewnić szczęście w nowym roku, zakrada się niespostrzeżenie do obcego domu, unosząc zeń jakiekolwiek narzędzie gospodarskie, które następnie ukrywa starannie u siebie przez święta, poczem winien je podrzucić właścicielowi. Biada mu jednak, jeśli zostanie pochwycony na tej manipulacyi; przez cały rok będzie go los prześladował. Istnieje jeszcze inny sposób zdobycia szczęścia, a mianowicie, wstawszy z łóżka przed wschodem słońca, umyć się w „pieniądzach“. Myśliwy, który upoluje w tym dniu zwierzynę, zwłaszcza jeżeli ma nową strzelbę, będzie miał szczęście przez cały rok. Kto dzień ten spędzi w gniewie i kłótniach, będzie się gniewał w przyszłym roku. Takich i t. p. przesądów, istnieje wśród ludu bardzo wiele.

W wigilię rano rozdaje gospodarz domownikom po opłatku, życząc im szczęścia, poczem gospodyni podaje śniadanie, składające się z suchego chleba lub pieczonych ziemniaków. Prócz tego nie wolno przez cały dzień nic jeść, nawet wody pić nie należy, aby podczas żniw nie dręczyło pragnienie. — Gdy zmierzch zaczyna zapadać, a gwiazdy ukażą się na niebie, wnosi gospodarz pięć snopków słomy, stawiając cztery z nich w każdym kącie izby, a piąty rozciela na podłodze. co ma przypominać stajenkę betlejemską, Stół zaściela się sianem, a na niem stawia się wieczerzę. Ilość potraw bywa rozmaita, najczęściej jednak składa się z liczby siedmiu lub dwunastu. Liczba tak wielka ma wróżyć gospodarzowi obfitość tych wszystkich płodów na jego stole w roku przyszłym. Pod miski podkłada się też często po kilka źdźiebeł słomy, wróżąc z przyczepionych urodzaj w roku przyszłym. Do stołu zasiadają według starszeństwa, aby — jak mawiają — tym samym umierać porządkiem. Liczba osób przy stole wigilijnym musi być parzysta, bo nieparzysta jest wróżbą, że jedna z osób obecnych nie dożyje następnej wigilii. W razie nieparzystej liczby, starym a pięknym zwyczajem, zapraszają do stołu kogoś ze służby, lub nawet żebraka. W dniu tym lud ma nietylko wzgląd na ubogich, ale rozciąga osobliwszą pamięć swoją i na zwierzęta domowe, z każdej bowiem potrawy zostawia część dla bydła.

Po wieczerzy więc bydło otrzymuje resztki potraw, a konie po kromce chleba z opłatkiem, upieczonym z rutą; w niektórych okolicach zamiast chleba, konie dostają siano, na którem spożywano wieczerzę. Po wieczerzy gospodarz układa na stole „kolendę“ t. j. na rozpostartej garści siana kładzie na bochenek chleba, struclę, paczkę opłatków i nóż. Z tego, czy nóż zardzewieje, czy nie, wróży urodzaj w najbliższym roku. „Kolendę“ tę zbiera się ze stołu dopiero w dzień św. Szczepana. Po wieczerzy zbiera się młodzież z sąsiedztwa w celu „wiązania drzew“. Jedni uzbrojeni w grube kije, drudzy niosąc na plecach snopy słomy, wpadają do sadu ze słowami. „Niech będzie pochwalony“. Najstarszy, podchodząc do drzewa, uderza je pałką: „Będzie rodziła?“ — pyta. Towarzysze odpowiadają: „Nie będzie rodziła“. „Więc ją trza uciąć“. — „Nie trza jej uciąć!“ Po tych słowach obwiązują drzewo słomą, udają się do następnego przyczem powtarza się to samo. Zwyczaj ten już dzisiaj coraz bardziej zanika. Dziewczęta wróżą zamążpójście ze szczekania psów, mianowicie z której strony dziewczyna usłyszy głos psa po wieczerzy, z tej ma się spodziewać kawalera. O północy włościanie udają się na mszę pasterską.

Według powszechnej wiary ludu polskiego, bydło podczas tej nocy rozmawia między sobą językiem ludzkim. Pewien gospodarz — opowiada legenda — chcąc się o tem przekonać, ukrył się pod żłobem i słuchał. O północy odzywa się pierwszy wół: „Oj, źle się z nami obchodzi nasz gospodarz, bardzo źle“. Na to drugi odpowiada: „Ale już nie długo jego panowania nad nami“. Przerażony taką nowiną, gospodarz wyszedł z ukrycia i wrócił do domu, ale od tego czasu nie zaznał już spokoju, a w tydzień później woły powiosły go na cmentarz.

Lud nad Rabą twierdzi — pisze p. Świętek — że o samej północy z wilii na Boże Narodzenie przemienia się woda we wszystkich studniach w wino; trudno jednak na ten czas natrafić, aby wiadro wyciągnąć, gdyż prosty człek nie może wiedzieć, jak zegary w niebie chodzą, a zresztą to szczęście może spotkać tylko takiego, kto w życiu nie dopuścił się żadnego grzechu.

Pierwszy dzień świąt upływa w bardzo poważnym nastroju, drugi natomiast jest już wesoły, ożywiony. Z rana chodzą dzieci ubogich rodziców „po szczodrakach“, a wieczorem kolendnicy z szopką, Herodem, drzewkiem, maryjką i t. d. Chodzący po szczodrakach śpiewają pod drzwiami: „Na szczęście na zdrowie, na ten nowy rok, żeby wam się darzyła pszeniczka i groch“ — poczem bywają obdarowywani chlebem, kołaczami lub zbożem. W niektórych okolicach szczodraki znane są na właściwy Nowy rok, t. j. pierwszego stycznia.

Urządzane po kościołach „jasełka“ mają bardzo dawne pochodzenie. Tradycya przypisuje ich początek św. Franciszkowi Serafickiemu. — Widowisko żłóbka, bydląt, przygrywających pastuszków, wyprawione przez św. Franciszka, przyjęło się szybko między ludem i wnet rozeszło się po całej Europie. Zwyczaj ten — według L. Siemieńskiego — dostał się do nas zapewne w XIII wieku i przyjął się tak samo, jak we Włoszech, Francyi, Hiszpanii, Anglii i Niemczech. Świetną epoką misteryów był wiek XV i część XVI; z przyjściem reformy Lutra misterya zaczęła popadać w dyskredyt, z tego mianowicie powodu, że augsburski reformator odrazu dociekł bystrym swoim rozumem, jak doskonałym czynnikiem do szerzenia jego nauki były te popularne widowiska, które rad nazywał „diese gute, erstern tapfern Tragedien“, albo „die freien, lieblichen, gottseligen Komödien“, osnute na tle Starego i Nowego Testamentu. Im więcej zatem reformacya zaczęła się uciekać do tego

środka, tem żywsze dokonywało się przeciwdziałanie ze strony duchowienstwa i rządów katolickich.

Władzę duchowne dostrzegły, że przeciwnie, przybrawszy maskę liberalną, zaczyna przeciągać gminy na swoją stronę. Coraz więcej ścieśniały tedy zakres kościelnych widowisk, albo też nie dozwalały ich wcale. W Niemczech poddano misterya ostrej cenzurze; policya krajowa, zreformowana w r. 1542 i 1552 przez cesarza Ferdynanda, ścigała już nie same druki, lecz włóczęgów wiejskich, śpiewaków, wierszokletów, przez którą to surowość zaginęła cała ta literatura.

Przechowały się jeszcze tu i ówdzie dawniejsze misterya z czasów przed reformacyą, a lubo i w tych znalazło się wiele nieprzyzwoitości i satyr, to przecież nikogo nie raziły i były tolerowane, dopóki duch opozycyi nie przybrał formy odszczepieństwa. Tym sposobem i te dawniejsze kościelne zabytki popadły w poniewierkę; niszczono je lub narzucano, ocalając z niektórych ułamki, to jest kantyczki, przechowane w pamięci gminu. Skończyło się na tem, że widowiska jasełek usunięto za progi kościoła. Duchowieństwo zostawiło tę zabawkę gawiedzi i żakom, którzy skleiwszy sobie szopkę z tektury, lub zbiwszy z desek i porobiwszy lalki, wyobrażające osoby biblijne i świeckie, chodzą z nią po kolendzie od domu do domu i śpiewają kantyczki, a niekiedy wkładają w usta figurek jakieś dowcipy, będące okruszyną większej scenicznej kompozycyi. Piękne są szopki wiejskie obnoszone przez parobczaków przebranych za pasterzy, w kożuchach wełną na wierzch przewróconych, w fantastycznych czapkach z piórami, pobrzękując grubemi laskami, do których przyczepiono dzwonki. Śpiewy kolendników pod oknami przy dźwięku skrzypiec i klarnetu, przy zespole hucznego basu, przenoszą nas mimowoli w dawne, szczęśliwsze, pogodniejsze czasy; niestety i one, jak już wiele innych, zanikają powoli i niedługo, zdaje się, zupełnie zaginą.

Jak obchodzą dzień wigilijny w różnych krajach.

Dzień wigilijny w Ameryce uważany bywa za dzień bardzo szczęśliwy; wszyscy go świętują wesoło, jedząc uroczystą wieczerzę i strojąc choinkę. Rodowici Amerykanie zwyczaj ubierania choinki przyjęli od naszych wychodźców i dzis stał się on tam powszechnym. Prócz tego w ten dzień piją dziwny napój, zwany egg nogg. Jest to mieszanina mleka, jaj, wódki i korzeni. Podają to zaraz po śniadaniu i częstują nim wszystkich odwiedzających. Przy tem w wigilię, jako dzień wyjątkowo szczęśliwy, zawiera się mnóstwo małżeństw. Jak ogromne bywa spotrzebowanie choinek, widać stąd, że rok rocznie wycinają 4 miliony choinek, a za drzewko płaci się od 2 aż do 140 kor.

W Anglii nie znają uroczystej wigilii ani łamania się opłatkiem, chociaż przybieranie drzewka jest powszechnym zwyczajem, nawet między najuboższymi. Zazwyczaj wnoszą go nie w dzień wigilijny, ale nazajutrz, w pierwsze święto, kiedy każdy dom musi być przystrojony zielenią. W ten dzień mężczyźni mają prawo całować dziewczęta, i młodzież korzysta zawsze chętnie z tego zwyczaju. Podarki dostają tylko dzieci. Ponieważ Anglicy znani są z dobrego apetytu, więc święta połączone są u nich zawsze z nagromadzeniem obfitości jadła i najrozmaitszych ciężkich i tłustych potraw. Nawet biedacy muszą mieć dnia tego ogromne porcye rostbefu, który jedzą prawie na surowo a zapijają porterem mocnym i gorzkim. Musi także być dla każdego ciasto zwane plum pudyng, bardzo słodkie, tłuste, napchane rodzenkami i oblane rumem. Nieszczęśliwym czułby się Anglik, gdyby na święta niemiał swojego pudyngu. To też przed kilku laty, podczas wojny w południowej Afryce, gdy nadeszło Boże Narodzenie, osobne statki zostały wysłane, wiozące pudyng dla każdego angielskiego żołnierza. W kraju, ci, których nie stać na to, doznają pomocy od zamożniejszych. Każda bogatsza rodzina ma swoich biednych, którym w ten dzień rozdaje węgiel, kołdry, ubrania i jedzenie.

W Norwergii, na północy, w dzień wigilijny zapraszają ptaki do jadła. Przed domami stawiają na słupach deseczki z ziarnem, aby i skrzydlata drużyna mogła poweselić się w dzień Narodzenia Pańskiego.

We Włoszech ludność zbiera się na plac, gdzie pośrodku ustawiają rodzaj ołtarza, na którym umieszczają stajenkę z Panem Jezusem, Matką Boską i św. Józefem. Przed ołtarzem stawiają dzbany z wodą. Lud gromadzi się wokoło, gra na fujarkach i śpiewa pieśni. Naczelnik gminy, przybrany w strój bogaty stawia na ołtarzu dzban gorącego wina, klęka, odmawia modlitwy i wygłasza mowę. Gdy skończył, rozlegają się okrzyki na cześć Dzieciątka i N. Panny, muzyka gra, śpiewają pieśni i zabierają dzbany z wodą, którą potem rozdają sobie na Nowy Rok, bo niby ma ona chronić od uroku.

Nieznany w innych krajach zwyczaj istnieje w Hiszpanii. W noc wigilijną gubernatorzy miast odwiedzają więzienia i obdarzają wolnością niektórych przestępców. Za nadejściem zmroku ludność zapala przed obrazami Matki Boskiej świeczki i czuwa, aby o świcie udać się na Mszę pierwszych kurów, tak bowiem nazywają w Hiszpanii Pasterkę. Po nabożeństwie palą ognie sztuczne, strzelają z armat, śpiewają i tańczą po ulicach. Swoją wigilię obchodzą przed nabożeństwem wieczerzą postną w gronie rodzinnem a po nabożeństwie ucztą mięsną, wesołą i huczną.

Francuzi przyswoili sobie część zwyczajów niemieckich i angielskich: choinkę, pudyng i gałęzie jemioły. W niektórych prowincyach ojciec rodziny zapala dnia tego nową dużą kłodę w kominie, która ma płonąć jakoby do wiosny. Zapalają również nad drzwiami mieszkań lampki w kształcie gwiazdy, na pamiątkę gwiazdy betleemskiej.

W Niemczech oprócz choinki rozpowszechniło się rozsyłanie kart z życzeniami. Wogóle, we wszystkich krajach chrześcijańskich dzień Narodzenia Pańskiego jest dniem uroczystego święta, wesołości, pokoju i serdecznej zgody.

„Żłóbki“ na Boże Narodzenie.

Pięknym jest zwyczajem ustawianie na Boze Narodzenie żłóbków z Dzieciątkiem Jezus, św. Józefem, Najświętszą Maryą Panną, z Trzema Królami i pastuszkami, wyobrażając w ten widoczny sposób Narodzenie Chrystusa Pana w żłóbku Betleemskim. Ustawiamy żłóbki takie po domach w dzień wigilijny, gdy cała rodzina w szczerem uczuciu radości gromadzi się, aby obchodzić wielką uroczystość, ustawiamy żłóbki w kościołach, a nawet na scenie często amatorzy przedstawiają Narodzenie Chrystusa Pana w jasełkach.

Rzeczą jest zrozumiałą, że żłóbek właściwy, w którym Zbawiciel spoczywał w Betleemie, od najdawniejszych czasów był przedmiotem szczególnej czci. W siódmym wieku żłóbek ten przeniesiono do Rzymu i ustawiono go w kościele Maria Major — później nazwanym kościołem Najświętszej Maryi Panny przy żłóbku — a przechowywano ów żłóbek w drogocennej srebrnej skrzyni. W święto Bożego Narodzenia wystawiano żłóbek ten na widok publiczny.

W niedługim czasie zwyczaj ten naśladowano w całych Włoszech, stamtąd przeszedł szybko do innych krajów, gdzie ustawiano żłóbki, mające przypominać nam tajemnicę Narodzenia Bożego, a przy nich ustawiano różne figury, nieraz bardzo pięknie odrobione z drzewa, gipsu lub wosku.

Mianowicie różne zgromadzenia zakonne wystawiały żłóbki i otaczały je przedziwnym blaskiem. Między innymi św. Franciszek z Assyżu, który, według podania, pierwszy zaprowadził żłóbki, kazał za pozwoleniem papieża Honoryusza III. w r. 1221 ustawić w lesie Greccio wspaniały żłóbek. Przed nim odprawiono w nocy Bożego Narodzenia przy świetle rozlicznych, jarzących się świec mszę św. Potem pobożny i wielki organizator zakonów miał naukę o dobrej nowinie Narodzenia Chrystusa Pana, którą ongi Anioł Boży głosił pastuszkom na polach Betleemskich; św. Franciszek mówił o tem ze łzami wzruszenia w oczach.

Ponieważ uroczystości takie wielkie robiły na wszystkich wrażenie, nie było wkrótce prawie kościółka, w którymby mniej lub więcej bogaty nie znajdował się żłóbek, który pozostawiano do święta Trzech Króli, a często nawet aż do Matki Boskiej Gromnicznej.

Różnie żłóbki urządzano; czasem ustawiano otwartą zwykłą, biedną stajenkę betleemską, czasem zaś grotę z kamieni, mchem pokrytą, a w niej żłóbek z Dzieciątkiem, po bokach św. Józefa i Najśw. Maryę Pannę, układającą do snu Bożą Dziecinę, obok znów wół i osieł i owieczki, dalej trzej Królowie, biedni pastuszkowie i wiele innych osób.

Podobne piękne bardzo wyobrażenia żłóbków z ubiegłych czasów znajdują się jeszcze w rozmaitych muzeach muzeach Rzymu, Neapolu i innych miast.

W późniejszych czasach ludzie zaczęli ustawiać żłóbki w domach prywatnych.

Gdzie kwitnął przemysł rzeźbiarski i zdobniczy, jak to się działo w Tyrolu, stajenki i żłóbki szczególnie ustawiano piękne i wspaniałe. Nie tylko budowano groty ze żłóbkami i należącemi do tego osobami, ale wyobrażano także i pola i łąki z paszącemi się trzodami, stawiano chłopaków, wieśniaków, wieśniaczki w ubiorach i strojach narodowych. Wieśniak i mieszkaniec miasta korzystali z długich zimowych wieczorów, ażeby rzeźbić figury do żłóbka, który znajdował się w każdym domu. Taki rozwijano nieraz przy żłóbkach przepych, że, jak opowiadają, jedna rodzina w Tyrolu kazała zbudować żłóbek za przeszło 10.000 złotych.

Jak tylko zbliżały się święta Bożego Narodzenia, przystrajano żłóbki w rozmaity sposób, mianowicie świerkowemi gałązkami, mchem itd. I do dzisiaj zwyczaj ustawiania żłóbków przetrwał. W kościołach, gdzie bardzo piękne się nieraz znajdują i po domach pobożni ustawiają stajenki ze żłóbkami ku szczerej prawdziwej radości duchowej.

Błogosław!

(na nutę „Bóg się rodzi!“)

Truchleje moc wszego złego,
Bramy piekieł upadają;
W dzień z Dziewicy zrodzonego
Wiktoryę anioły grają.
Grają one na zwycięstwo,
Które teraz będzie z nami,
Bo Słowo dało nam męstwo,
I mieszkało między nami.

Co dobre, to się złączyło
Pod sztandarem narodowym,
Bo serce w narodzie żyło,
Choć pod kamieniem grobowym.
Anioły grają na sławę,
Która jest między nami;
Zwycięstwa dało buławę
Słowo, które mieszka z nami.

Zeszło Dziecię narodzone
Między naród ukochany,
Wzięło dziatki swe zbłądzone
I prowadzi w świetne łany.
Dało mu przewódców wielkich,
Co są jego aniołami,
Starło podłość ludzi wszelkich,
Zamieszkało między nami.

Podnieś rękę, Jezu mały,
Błogosław Związek drogi,
Błogosław naród cały,
Niech już los nie będzie srogi!
Błogosław to Zjednoczenie!
Ludu polskiego z stanami
Daj zwątpiałym przebaczenie
I pozostań między nami.

Bronisław Kubrycht.

Skąd wziął i ile?!

Objaśnienie i ustalenie zarzutów przeciw Stapińskiemu.

Ponieważ Stapiński w pismach żydowskich i swoim „Przyjacielu ludu“ **zaczyna się po swojemu wykręcać** z zarzutów, podniesionych przeciw niemu na Radzie naczelnej ludowców przez posła **Kędziora,** ministra **Długosza** i posłów Witosa i Bojkę, przeto podajemy dokładne objaśnienie i dokumentne potwierdzenie **łapówek Stapińskiego, za które zdradzał lud i nadużywał powagi posła polskiego i wiceprezesa Koła polskiego dla robienia interesów osobistych.**

Poseł Kędzior o sprawie Stapińskiego ogłasza:

„Stwierdzam, że w przemówieniu moiem w Rzeszowie, wspomniałem o dwóch cyrografach, podpisanych przez p. Stapińskiego: jednego w parlamencie w tak zwanym małym pokoiku ministeryalnym w sprawie rządowego projektu reformy wyborczej, drugiego zaś w biurze ministra skarbu w sprawie Rad powiatowych i obszarów dworskich.

W tym czasie otrzymał p. Stapiński kwotę **80.000 kor. (40.000 kor. w styczniu, a drugie 40.000 kor. w lutym 1913)** i zobowiązał się za to popierać rząd, obu ministrów Polaków i politykę stańczyków **w osobnej umowie pisemnej.**

O tem sprzedaniu praw politycznych ludu przy podpisaniu rządowego projektu reformy wyborczej dowiedzieli się posłowie parlamentarni dopiero podczas tegorocznej sesyi jesiennej i to było powodem zniewolenia pana Stapińskiego do rezygnacyi z prezesury klubu parlamentarnego.

Nadmieniam przytem, że minister Długosz dowiedział się o fakcie otrzymania przez pana Stapińskiego łapówki **80.000 kor.** dopiero w lipcu 1913 r.

Lwów, dnia 15 grudnia 1913.

Andrzej Kędzior,
wiceprezes Koła polskiego.

A teraz przypatrzymy się innym zarzutom:

Przedewszystkiem padł zarzut w Rzeszowie od posła **Witosa, że wszystko to, co robił Stapiński, czynił bez wiedzy klubu.** Gdy Rada naczelna radziła nad sprawą Komisyi tymczasowej, Stapiński oświadczył wręcz: „uchwalajcie sobie, co chcecie, a ja tego nie wykonam“. Na klubie parlamentarnym w lipcu 1911 r. wyraźnie powiedział kolegom: „wy jesteście manekiny“.

Stwierdził zaś min. **Długosz**, że Stapiński gazety **stronnictwa** uważa tylko za środek, zapomocą którego można było **przeprowadzić interesy osobiste.**

Lecz nie tylko w stosunku do gazet stronnictwa Stapiński zajmował takie stanowisko. Zajmował je wogóle tam, gdzie można było wyzyskać swe wpływy polityczne na rzecz poparcia **dla osób, celom stronnictwa zupełnie obojętnych.**

Faktów takich ujawniono kilka. I tak:

W lipcu **1909** r. żyd **Popper** zwrócił się do Stapińskiego z prośbą o **interwencyę** w sprawach drzewnych, jakie miał w ministerstwie rolnictwa, a w sierpniu i we wrześniu 1909 r. przedstawił Popper p. Długoszowi przeznaczony przez właścicielkę kopalni Ewelinę Popperównę przekaz dla Stapińskiego na kwotę 25 tysięcy koron.

W stosunku zaś Stapińskiego z **Jonasem**, sprawa przedstawia się następująco: Gdy minister Długosz przechodził raz przez sień w Grand hotelu we Wiedniu z Stapińskim na obiad, przystąpił Jonas. Jakie miał Stapiński interesy z Jonasem, to p. Długoszowi nie wiadomo, ale skarżył się tylko później Stapiński p. Długoszowi, że w jakiejś **sprawie kolejowej** pomagał Jonasowi i pomyślnie ją u rządu załatwił, a Jonas mu dał za to **tylko 3 tysiące koron.** Min. Długosz przestrzegał niejednokrotnie p. Stapińskiego, gdyż opowiadano mu we Lwowie, że Jonas przed rozmaitymi ludźmi stosunkiem swoim ze Stapińskim się chełpi i opowiada, **że wszelkie poparcia u Stapińskiego uzyskać może, zresztą Stapiński sam w swojej przemowie oświadczył, że miał od Jonasa 30 tysięcy koron.**

* * *

W sprawie **Banku ludowego** Stapiński starał się o koncesyę, a później koniecznie chciał się jej pozbyć. Nie mogąc banku tego w życie wprowadzić, starał się koncesyę sprzedać. Faktorzy obnosili tę koncesyę wszędzie, czego najlepszym dowodem proces Szajowicza, od którego Stapiń-

ski wziął na weksel **2 tysiące koron, jako zadatek. Wreszcie sprzedał tę koncesyę Stapiński żydowskiemu Lenderbankowi za 200 tysięcy koron.**

* * *

Min. Długosz utrzymywał na Zjeździe rzeszowskim, **że Stapiński swym systemem postępowania politycznie narażał stronnictwo na szwank.** Już na zebraniu stronnictwa w Krakowie w lipcu przedstawił min. Długosz, że rezultat wyborów, który przyprawił stronnictwo ludowe o utratę 6 mandatów, przypisać należy zaniedbaniu Stapińskiego, gdyż **40.000 kor. na wybory min. Długosz sam doręczył Stapińskiemu, z własnej kieszeni, a Stapiński dzień przed wyborami telefonował ministrowi, że wszystko w porządku, ma 25 mandatów poselskich w kieszeni i nie zauważył żadnych nadużyć ze strony władzy.** Inaczej minister byłby energicznie w tej sprawie interweniował. (Jak dostali cięgi stapińczycy przy wyborach, to Stapiński przypisywał to w „Przyjacielu ludu" nadużyciom. Przyp. Red).

Rusini a Stapiński.

Poseł Bojko, dotychczasowy przyjaciel Stapińskiego, między innymi oskarżeniami mówił w Rzeszowie o tem, jak gorąco Stapiński pragnął zostać ministrem. Tutaj wyszły na jaw dowody **zdrady narodowej** ze strony Stapińskiego.

Potrzebę pieroga — mówił p. Bojko — dla siebie tłómaczył Stapiński tem, że chłopi na wiecach, widząc go w pierogu, będą się cieszyć. Wskutek nadziei dostąpienia tej godności, dziś poseł widzi, że ich prezes nieraz prowadził nie tędy, którędyby dla ludu iść należało. Widząc, że to się nie osiągnie, oświadczył kolegom, że już dał spokój pierogowi. Jedną z wytycznych dróg ku czapce ministeryalnej **było popieranie przez Stapińskiego wielkiej liczby mandatów Rusinom.**

„Tłómaczył Stapiński na Radzie naczelnej tem, że tyle mandatów żadne stronnictwo Rusinom dać nie może, co oni. A że **następca tronu Rusinów popiera, to nasze stronnictwo będzie miało względy u tronu.**

„Błędem był także Stapińskiego, mówił p. Bojko, **sojusz z Rusinami przed ostatnimi wyborami do Sejmu.** Ludowców za ten krok bito, a jak nas panowie Rusini popierali, to wiemy wszyscy bardzo dobrze".

Opowieść ministra Długosza o wyrzucaniu Stapińskiego.

Min. Długosz wygłasza:

„Muszę przedewszystkiem podnieść, że posła Stapińskiego uważałem przez wiele lat za człowieka poświęcającego szczerze i z zaparciem się usługi swe dobru włościaństwa polskiego. To przekonanie spowodowało mnie do wstąpienia do polskiego stronnictwa ludowego, aby wraz z posłem Stapińskim służyć tym samym ideom i celom politycznym. W tem też przekonaniu poniosłem wielkie ofiary materyalne, będąc zdania, że poseł Stapiński otrzymane odemnie sumy obraca wyłącznie na cele stronnictwa.

Jednakże Stapiński gorzko zawiódł moją dobrą wiarę. Moja gotowość do ofiar stała się niestety dla posła Stapińskiego tylko zachętą do występowania wobec mnie przy każdej sposobności z nowemi żądaniami. Wreszcie poseł Stapiński, a nastąpiło to przed niedawnym czasem, **zrzucił maskę i odsłonił prawdziwe pobudki swego postępowania.** Kiedy przedstawiłem posłowi Stapińskiemu, że niepotrzebnie wyrzucił tyle pieniędzy na założenie w Krakowie dziennika „Gazeta powszechna", otrzymałem od niego następującą odpowiedź: **Nie żałuj pan tych pieniędzy. Gdybym nie był założył „Gazety powszechnej", nie byłbym mógł od ówczesnego ministra skarbu Bilińskiego otrzymać dwóch milionów na ratowanie Banku parcelacyjnego, ani też późniejszych koncesyj Banku ludowego, które sprzedałem za 200 tysięcy koron.** — To mi otwarło oczy, poznałem, z kim mam do czynienia. Zacząłem dokładniej obserwować p. Stapińskiego, aby się przekonać, czy używa wyłącznie na cele partyjne wielkich pieniędzy, płynących na jego ręce. Zadałem sobie także trud zbadania, czy poseł Stapiński oprócz pieniędzy, otrzymanych odemnie, rozporządza także innemi źródłami pieniężnemi. Wyniki, do których doszedłem, wpłynęły na moją decyzyę, aby nakłonić posła Stapińskiego, żeby w interesie partyi ludowej, powagi Koła polskiego i czystości życia publicznego, zrezygnował z roli przywódcy.

Chciałem to przeprowadzić, oszczędzając posła Stapińskiego i bez krzyku. Starałem się wytłómaczyć posłowi Stapińskiemu, że byłoby przykazaniem rozsądku i taktu politycznego, aby sam zażądał wyboru komisyi śledczej, któraby zbadała wszystkie podniesione przeciw niemu publiczne zarzuty i dała mu pewnego rodzaju zadośćuczynienie. Wezwałem także posła Stapińskiego, aby do czasu ogłoszenia wyroku przez komisyę śledczą złożył godność wiceprezesa Koła i prezesa polskiej partyi ludowej. Do tej prośby mojej przyłączyli się najlepsi przyjaciele posła Stapińskiego posłowie Bojko i Sredniawski. Pan Stapiński nie zostosował się do powyższej rady, lecz przeciwnie, gdy władze administracyjne ujrzały się zniewolone poddać ściślejszej kontroli działalność „Canadian Pacific", czem zapewne p. Stapińskiemu pokrzyżowały plany jego interesów, starał się on sprawić rządow wszelkiego rodzaju trudności, a to w ten sposób, że na plenarnem zgromadzeniu posłów partyi ludowej w parlamencie i w Sejmie, odbytem w Krakowie w sierpniu b. r., wystąpił bez żadnego powodu za tem, aby stronnictwo przeszło w opozycyę wobec rządu centralnego i namiestnika. **Udało mi się pokrzyżować te plany posła Stapińskiego i zmusić go, aby przyjechał do Lwowa i dał namiestnikowi Korytowskiemu wyjaśnienie z powodu rozpoczęcia przeciw niemu walki.**

Klęska polityczna nie zdołała jednakże na czas opamiętać posła Stapińskiego. Prowadził on dalej szkodliwą działalność, **bo nawet chciał posłów swoich skłonić do wystąpienia z Koła polskiego,** co ze względu na zbliżające się podówczas wybory delegacyjne, byłoby Kołu sprawiło poważne trudności polityczne. Także i ten plan się nie udał. Partya poznała już prawdziwe cele posła Stapińskiego i na znak nieufności odrzuciła wybór jego do Delegacyj, którego sobie poseł Stapiński wyraźnie życzył. Dopiero po tem zajściu **zrezygnował pos. Stapiński z godności wiceprezesa Koła polskiego** i przewodniczącego polskiego stronnictwa ludowego w parlamencie. **Tę rezygnacyę,** zgłoszoną ustnie, **cofnął poseł Stapiński dnia następnego.** Wówczas na podstawie udowodnionych kompromitujących faktów **zmuszony został poseł Stapiński do wniesienia pisemnej rezygnacyi,** która, jak wiadomo, została przyjętą.

Wydawało się, że poseł Stapiński pogodzi się z nieuniknionymi faktami, gdyż **za pośrednictwem posła Bojki zaofiarował mi sprzedaż swego tygodnika i udziału w wydawnictwie dziennika w Krakowie. Na prośbę kolegów partyjnych posła Stapińskiego** i aby uniknąć wszelkiego dalszego zaostrzenia konfliktu, **poleciłem przez członka Izby panów Zgórskiego, podać mu do wiadomości, że byłbym gotów przyjąć jego propozycyę,** jeżeli zapewni, że nie założy żadnego nowego przedsiębiorstwa dziennikarskiego i nie będzie przeszkadzał. Jednakże pos. Stapiński, zdaje się pod wpływem otrzymanej w międzyczasie złej rady ze strony trzeciej, wahał się przyjąć moje warunki i rozpoczął natychmiast kampanię przeciw mnie i posłom polskiego stronnictwa ludowego, którzy potępiali jego czyny.

Wówczas ustały wszystkie względy na posła Stapińskiego. Frakcya parlamentarna polskiego stronnictwa ludowego ogłosiła znany list otwarty do wyborców wraz z kompromitującymi dowodami o pośle Stapińskim, a ja na zgromadzeniu Rady naczelnej w Rzeszowie, potwierdziłem podniesione przeciw niemu druzgocące fakty, ponieważ byłem zdecydowany uwolnić państwo, kraj, parlament i Koło polskie od zatruwającej życie publiczne działalności posła Stapińskiego; spodziewam się też, że wszyscy uczciwi ludzie znajdą się po mojej stronie".

Minister Zaleski telegrafował do „Słowa Polskiego":

Meran, 16 grudnia, godzina 5·30.

„Chociaż chory i zdala od spraw publicznych — stwierdzam w interesie prawdy, że o podpisaniu dokumentu przez Stapińskiego z przyrzeczeniem popierania między innemi mojej polityki za pieniądze rządu, dowiedziałem się po podpisaniu dokumentu. Istnienie dokumentu jest mi wiadome (czyli, że te łapówki dla Stapińskiego szły przez ręce Bobrzyńskiego. Przyp. Red.)

„Stwierdzam dalej, że Stapińskim nigdy nie posługiwałem się, a tenże w swoim dzienniku często mnie zwalczał, nazywając mnie w artykułach o pomocy zapomogowej największym wrogiem kraju“. *Zaleski.*

O usunięcie Stapińskiego z Koła polskiego.

Posłowie wszechpolscy przesłali do prezesa Koła polskiego dra Leo do Lwowa **telegram z prośbą**, aby na mocy statutu Koła zwołał na godz. 10 przed południem we czwartek 18 grudnia posiedzenie Koła polskiego. To zwołanie jest potrzebne, ponieważ dotąd Koła polskiego nie zwołano, wszelkie zaś przewlekanie zwołania Koła polskiego jeszcze przed posiedzeniem plenarnem Izby poselskiej byłoby wielkim błędem politycznym.

Należy wyrazić zdziwienie, że **Koło polskie, względnie Koło sejmowe nie zebrało się dotąd we Lwowie, aby wykluczyć Stapińskiego ze swego łona.** Wprawdzie istnieje specyalna komisya Koła polskiego dla zbadania zarzutów, podniesionych przeciwko Stapińskiemu, wobec jednak faktu, że **Stapiński publicznie na zgromadzeniu w Rzeszowie przyznał, że pobrał od barona Poppera, od Jonasa i innych osób prywatnych pieniądze za rozmaite pośrednictwa, — mandat owej komisyi śledczej sam przez się upada. Przyznanie się Stapińskiego do podobnych faktów wystarcza za wszelkie inne dowody. Wykluczenie Stapińskiego z Koła polskiego jest konieczne dla obrony honoru i powagi Koła polskiego wobec obcych nawet na wypadek, gdyby Stapiński w ciągu środy zgłosił swe wystąpienie z Koła polskiego. Łapownik musi być ukarany.**

WIADOMOŚCI.

Kalendarz „Ojczyzny“ na r. 1914. Przy tym numerze wysyłamy Kalendarz „Ojczyzny“; jako bezpłatny podarek świąteczny, tym wszystkim, którzy wpłacili prenumeratę za pismo nasze za pełny rok.

Kto go nie otrzymał, niech co rychlej uzupełni swą przedpłatę, tak, aby za pełny rok była bez przerwy zapłacona, to mu zaraz Kalendarz prześlemy.

Zgon dwu najwybitniejszych kardynałów. Dziekan św. Kollegium, Kardynał-Biskup Alojzy Oreglia zmarł w Rzymie dnia 6-go grudnia b. r. w 88 roku życia. Był to ostatni Kardynał, któremu kardynalską purpurę nadał jeszcze Papież Pius IX. w roku 1873.

Po śmierci Leona XIII. ś. p. X. Kardynałowi Oreglii, jako kamerlengowi przypadł obowiązek przeprowadzenia wyboru nowego Papieża, obecnie nam panującego Piusa X. Godność kardynalską piastował ś. p. X. Oreglia prawie przez 40 lat, a wśród Kolegium kardynalskiego był najstarszy wiekiem.

W nocy z wtorku na środę zmarł znowu Kardynał Rampolla. Kardynał Rampolla, długoletni sekretarz stanu czyli minister spraw zewnętrznych papieża, za papieża Leona XIII. był bardzo wybitnym i wpływowym politykiem. Po śmierci Leona XIII. należał Rampolla do najsilniejszych kandydatów i byłby z pewnością został wybrany papieżem, gdyby imieniem cesarza austryackiego w ostatniej chwili przed głosowaniem nie był wniósł kardynał ks. Puzyna, zmarły biskup krakowski, protestu przeciw wyborowi Rampolli.

Papieżem został wybrany kardynał Sarto, patryarcha Wenecyi i przybrał imię Piusa X. Sekretarzem został kardynał Merry del Val, a Rampolla stracił dawny wpływ na sprawy Watykanu.

Śmierć biskupa w Smoleńsku. Zmarł były administrator dyecezyi wileńskiej, ks. biskup Denisewicz.

Dr. Ludwik Brunner (znany pod przybranem imieniem Jan Sten), profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, urodzony w Warszawie w roku 1871, zmarł dnia 2 grudnia w Krakowie.

Nagłą śmiercią zmarł w dniu 13 b. m. sekretarz rzeszowskiego starostwa śp. Józef Kocół. Po godzinie ósmej rano, zupełnie zdrów, udał się do biura, gdzie wpół godziny później, rozmawiając z obecnym w biurze wieśniakiem, przewrócił się i skonał, nie wyrzekłszy słowa. Pogrzeb odbył się w poniedziałek przy bardzo licznym udziale publiczności. Ponieważ czas był szkaradny, a od kilku dni padał na przemian deszcz ze śniegiem, przeto mieliśmy sposobność przekonać się o zaniedbaniu bruku ulicy Lwowskiej, która jako rządowy gościniec pozostaje pod opieką starostwa. Gościniec ten w czasie każdorazowej niepogody wygląda jak bagno lub trzęsawisko. Biada więc rodzinie i tym, którzy muszą iść środkiem za trumną.

Hojna ofiara. Z Warszawy donoszą: Hr. Michałowa Stadnicka ofiarowała dodatkowo 41.000 rubli na Izby rzemieślnicze św. Antoniego, co z dawnemi 52 tysiącami czyni 93.000 rubli.

Uzupełniające wybory. Przy wyborach z kuryi sejmowej w wielkiej własności w Rzeszowie, wybrany został posłem p. Adam Jędrzejowicz.

Ziemia polska na kresach kurczy się. „Polska Gazeta Kresowa“ w Złoczowie w ostatnim numerze porusza sprawę kurczenia się ziemi polskiej w Galicyi wschodniej.

Krwawi się serce — czytamy w artykule wstępnym — i boleść bezbrzeżna rozpiera, gdy widzi się z dnia na dzień, jak polska kurczy się ziemia, jak w odwiecznie polskich ogniskach milknie mowa polska, a panoszy się ruska — a za mową idą zwyczaje, obyczaje — i ani się obejrzeć, jak z dawnej zagrody i ostoi polskiej wyrośnie placówka ukraińska. W Wiśniowczyku (powiat Przemyślany) jeszcze w roku 1905 było przeszło 50 gospodarstw polskich, a dziś niestety 20, a za rok, za dwa, jak głoszą nasi wrogowie, nie stanie i jednej polskiej zagrody!

Nie lepiej dzieje się w wielu innych miejscowościach, mimo, ży naogół wzmógł się żywioł polski na Wschodzie. Na mniejsze osady polskie trzeba nam zwracać baczniejszą uwagę, bo tym grozi największe niebezpieczeństwo.

Chłopi przeciw korupcyi. Wielki wiec ludowców w Rozwadowie wszystkimi głosami przeciw jednemu uchwalił wotum zaufania nowym kierownikom stronnictwa ludowego i posłowi hr. Lasockiemu, Równocześnie wezwał wiec Koło polskie i klub ludowy, by wykluczyły Stapińskiego ze swego grona. Przewodniczący wiecu Jan Prawat, sekretarz Jan Rychel.

Ofiary katastrofy kolejowej pod Słotwiną. Jak już donieśliśmy w ostanim numerze, ofiarą onej katastrofy pomiędzy stacyami Słotwina-Brzesko a Biadolinami padło 8 osób. Są to robotnicy ruscy, pochodzący z powiatów tarbrzeskiego, jarosławskiego i kołomyjskiego. Zwłoki kilku z nich tak były zniekształcone, że rozpoznano je tylko po szczątkach ubrań i legitymacyach, jakie znaleziono w kieszeniach. Śmierć ponieśli następujący robotnicy: 29-letni Karol Dolinek, 25-letni Fedor Czyhiel, 25-letni Andrzej Pastoch i jego żona Zofia, 20-letni Fedor Myroniuk, 16-letni Antoni Ordoń, 25-letni Stefan Kandiuk. Zwłok jednej dziewczyny nie zdołano dotąd rozpoznać. Wszystkich zabitych pochowano w najbliższej wiosce. Śledztwo prowadzi dyrekcya kolejowa krakowska przy pomocy zarządu stacyjnego w Tarnowie, oraz tamtejsza prokuratorya państwa, jednakże ustala się opinia, że nikt winy nie ponosi i nieszczęście należy złożyć na karb przypadku.

Śledztwo w sprawach emigracyjnych prowadzone jest nadal bardzo energicznie. Materyał śledczy jest olbrzymi Rozprawy więc emigracyjne rozpoczną się najwcześniej z końcem stycznia. Atoli aresztowania agentów wywozowych trwają dalej. Onegdaj aresztowano dwóch agentów „Austro Americany“ Szymona Selingera i Findera, którzy swego czasu ucieczką ratowali się przed aresztowaniem, dziś natomiast korzystając z uspokojenia powrócili z powrotem, sądząc, że powrót ich jest zupełnie bezpieczny.

Dobry kapral. Pisze nam jeden z Czytelników z Rzeszowa: W roku 1910 służył tu przy 6 pułku ułanów kapral, pochodzący ze wsi Jagiełły (nazwisko niestety wyleciało mi z pamięci). Czyny jego warto dla przykładu podać do wiadomości. Nigdy nie pił, codzień z rekrutami w „cymbrze“ się razem modlił, każdemu poradził i posłużył. Mnie czytać i pisać nauczył, Jemu zawdzięczam kawałek chleba — jestem „wachmistrzem“, tylko dzięki niemu. — Tą drogą przez gazetę chcę mu podziękować, aby i jego wieś wiedziała o dobrym człowieku *Ł.*

Rocznica ziemniaków. Właśnie minęło 100 lat od śmierci znakomitego rolnika francuskiego A. Parmentiera,

który głównie przyczynił się do rozszerzenia ziemniaków, jako środka spożywczego. Parmentier teoretycznie i praktycznie pracował na tem polu.

Okropny wypadek. W majątku p. Wasilewskiego, we wsi Markuszowej, zaszedł w ubiegłym tygodniu wstrząsający wypadek. Z niewiadomych powodów pękł w gorzelni kocioł z tak z „brają", a cały wrzątek wylał się na obecnych. Gorzelnik Szulc i jego pomocnik utracili życie na miejscu, ciężko zaś poparzonego dozorcę przywieziono do Rzeszowa do szpitala powszechnego.

Olbrzymie malwersacye. Silnem echem odbiło się wykrycie malwersacyi, popełnionych przez urzędnika kolejowego w Stanisławowie. Sprawa ta przedstawia się następująco:

Do więzienia śledczego w Stanisławowie odstawiony został naczelnik stacyi kolejowej w Nadwórnej, Radoszewski, który **dopuścił się kradzieży 60 tysięcy koron** na szkodę skarbu kolejowego. Radoszewski manipulował w ten sposób, że potwierdzenia wypłaconych stronom zaliczek wycofywał z biura kontroli dyrekcyi kolejowej w Stanisławowie i po raz drugi kazał je sobie wypłacać... W nadużyciu tem miał być pomocny pewien dyurnista kolejowy, który zbiegł. W sprawie tej przeprowadzają śledztwo władze kolejowe i sądowe.

Odroczenie obrad komisyi reformy wyborczej. Po południu we środę o godzinie 5 zebrały się prezydya polskich klubów na konferencyę i po trzygodzinnej naradzie wydały następujący komunikat:

„Dążąc do najszybszego załatwienia sejmowej reformy wyborczej, prezydya polskich stronnictw sejmowych stwierdzają zgodnie, że nastąpiło między niemi zupełne porozumienie co do przyjęcia ze zmianami rządowego projektu reformy wyborczej, a w szczególności co do owych **postanowień,** które rząd zaproponował w sprawie wzajemnego stosunku **polskiej i ruskiej narodowości. Gdy jednak reprezentanci stronnictw ruskich nie zgodzili się dotąd na dwa zasadnicze postanowienia projektu rządowego,** odnoszące się do tego stosunku, uznano wobec zapowiedzianego na dzień 18 bm. posiedzenie Izby posłów za rzecz konieczną **odroczyć obrady komisyi reformy wyborczej".**

Trzeba więc podkreślić, że nici rokowań **nie są zerwane.**

Sejm odroczony nie będzie.

MICHAŁKI

Wilk w owczej skórze.

Janowi Stapińskiemu do albumu.

Przed kilkoma laty,
Pewne stado owiec,
Pozbawione czaty,
Zeszło na manowce.

Ale gdy wylazły,
Z wilka kły pazury —
Podniosły owce
Swe głowy do góry...

Nie długo trwało —
Owieczek bezdroże,
Na czele ich stało,
Wilcze młode, hoże...

— „Wszak my w tobie miały —
Zaufanie pełne,
A ty wciąż zuchwały:
Sprzedajesz z nas wełnę?...

Odzienie miało,
Niby z owczej skóry,
Poznać się nie dało:
Ze ma kły, pazury!...

Manowcami chodzisz —
Robisz interesy,
A nas za nos wodzisz —
Napełniasz swe kiesy...

Zupełne zyskało
Owiec zaufanie,
Robiło co chciało;
Nie zważano na nie.

Dosyć cię już mamy —
Oj! mamy do syta.
Strzyc się już nie damy.
Bywaj zdrów i kwita!

Tak nosił wilk owce,
I to przez lat kilka —
Znaleźli się łowce,
Że złowili wilka.

Grudzień, 1913. *Hucuł z Kołomyjszczyzny.*

Wykluczenie Stapińskiego z Koła polskiego.

Komisya parlamentarna postanowiła przedłożyć pełnemu Kołu polskiemu wniosek o wykluczenie Stapińskiego z Koła polskiego za branie łapówek.

Posłowie ludowcy uchwalili wykluczyć Stapińskiego ze swojego klubu.

Gdy się o tych uchwałach dowiedział Stapiński, zgłosił we czwartek swe wystąpienie z Koła polskiego. Wraz ze Stapińskim zgłosili wystąpienie posłowie:

1. **Jan Bis,**
2. **Antoni Bomba,**
3. **Jan Kubik,**
4. **Franciszek Łyszczarz,**
5. **Jakób Madej.**

Uchwalili oni połączyć się ze socyalistami, Breiterem, Reizesem i ukraińcami.

Na wstyd i hańbę!

Bracia! Nauczcie tych panów rozumu! — Precz z nimi z polskiej wsi!

Uchwała Koła polskiego.

Na czwartkowem posiedzeniu Koła polskiego zapadła większością 47 głosów przeciw 5 następująca uchwała:

„Gdy klub ludowy posła Stapińskiego wykluczył ze swego grona, a następnie poseł Stapiński zgłosił swe wystąpienie z Koła polskiego, **Koło polskie na podstawie wniosku komisyi parlamentarnej o wykluczenie posła Stapińskiego, orzekło, że poseł Stapiński przestał być członkiem Koła".**

Statystyka ludności polskiej w cyfrach.

Pod zaborem rosyjskim.

W Królestwie polskiem 9,400.000, na Litwie 1,000.000, na Ukrainie 600.000, w głębi Rosyi 400.000.

Pod zaborem Autro-Węgier.

W Galicyi 4.500.000, na Śląsku cieszyńskim 220.000, na Morawach 30.000, w północnych Węgrzech 75.000, w różnych prowincyach i miastach Austryi 75.000.

Pod zaborem pruskim.

W W. Ks. Poznańskiem 1,250.000, w Prusach Zachodnich 650.000, w Prusach Wschodnich 400.000, na Śląsku 1,200 000, w Pomeranii 10.000, w różnych prowincyach i miastach Rzeszy Niemieckiej 570.000.

Na emigracyi w Europie po różnych państwach 100.000.

Na wychodztwie w Ameryce Północnej 2,935.000. Na wychodztwie w Ameryce Południowej i w innych częściach świata 170.000.

Razem wszystkich Polaków na całej kuli ziemskiej jest 23 miliony 585 tysięcy.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

Czytelnicy Stołpin. Korespondencyę chętnie umieścimy, bo sprawa jest bardzo słuszna, ale musimy wiedzieć, kto do nas pisze. My nazwiska nikomu nie zdradzimy, ale my wiedzieć musimy.

Czytelnik „Ojczyzny" Luszowice pow. Dąbrowa. Dlaczego list nie podpisany? Bez tego umieścić nie możemy. Skargi Pana na brak stelmacha są bardzo słuszne, Źle jest, że poseł Bojko tem się nie zajmuje. Radzimy udać się w tej sprawie do ks. Kowalczyka w Dąbrowie, to pomówicie i może da się co zrobić. My z naszej strony do ks. K. napiszemy.

NADESŁANE.

Wydawca: Karol Wierczak. Redaktor naczelny i odpowiedzialny Stanisław Rymar.
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie, pod zarządem Adolfa Nowaka